



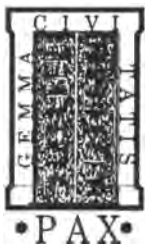
•PAX•

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
STOWARZYSZENIA PAX
W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI



NR 3



ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
STOWARZYSZENIA PAX
w NOWYM SĄCZU

ALMANACH

SĄDECKI

NR 3



Nowy Sącz - 1993

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrata - red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa i Krzysztof K. Klich



Wydawca: Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX
w Nowym Sączu, ul. ks. kard. Stefana
Wyszyńskiego 3, tel. 200-27

Skład i tamanie: Przedsiębiorstwo „ALT” Firma Prywatna
Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 6, tel. 230-44

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 208-25

ARC. 1 I.

WYBÓR WAŻNIEJSZYCH DAT Z HISTORII NOWEGO SĄCZA Z LAT 1292 - 1770

Poniższy wybór, obejmujący okres staropolski, dokonany został głównie w oparciu o I tom „Dziejów miasta Nowego Sącza”. W następnych numerach „Almanachu” zamierzeniem redakcji jest kontynuacja kalendarium historii miasta do czasów nam współczesnych.

- 8 XI 1292 król Wacław II w przywileju przeniesienia miasta Sącza (Starogo) do Kamienicy zawiera zlecenie dla Bertolda wójta i Arnolda z braćmi, synów starosądeckiego wójta Tylmana, aby Sącz „na innym miejscu, na którym teraz położona jest wieś Kamienica lokowali”. Miasto otrzymuje jarmark w oktawie św. Małgorzaty.
- 1297 powstanie kościoła Franciszkanów ufundowanego przez Wacława II.
- XIII wiek w końcu stulecia istnieje już przypuszczalnie parafialna szkoła sądecka; pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1412 r.
- XIII/XIV w. powstanie murów obronnych za panowania Wacława II, niekiedy ich budowę wiąże się z okresem rządów Kazimierza Wielkiego.

- 1303 Wacław II formalnie przejmuje miasto od biskupa krakowskiego Jana Muskaty w zamian za Biecz. Pierwsze wzmianki o kościele św. Wojciecha, w którym, podobnie jak w kościele św. Małgorzaty, biskup krakowski zatrzymuje prawo zwierzchnie.
- 1306 co najmniej od tego roku nowosądeczanie znajdują się w grupie stronników Władysława Łokietka, który potwierdza wójtostwo oraz wcześniej nadane przywileje.
- 1311 Władysław Łokietek uwalnia podróżujących z towarami mieszczan sądeckich od ceł w swoim państwie. W dalszych latach: 1312, 1320, 1331, 1332, 1337 kolejne przywileje Łokietka i jego żony Jadwigi.
- 1311 - 1312 mieszczanie nowosądecy wspierają Władysława Łokietka w czasie drugiego buntu patrycjatu krakowskiego pod przewodnictwem wójta Alberta.
- 1315 pierwsza informacja o rajcach nowosądeckich.
- 1320 w Nowym Sączu spotykają się panowie małopolscy z poselstwem węgierskim króla Karola Roberta, przybyłego po córkę Władysława Łokietka, Elżbietę.
- 1320 około tego roku Frowinus z Nowego Sącza pisze słynny utwór dydaktyczno - moralizatorski: „Antigameratus”.
- 1323 wójt Mikołaj wraz z rajcami zawiera układ z Krakowem gwarantujący kupcom Nowego Sącza ulgi w opłatach cła i wagi miejskiej.
- 1327 przywilej Władysława Łokietka dotyczący ośmiodniowego jarmarku na św. Małgorzatę.
- 1329 wójt Mikołaj i rajcy uzgadniają z Krakowem drogi handlowe: w 1453 r. układ zostaje potwierdzony.
- 1331 miasto ulega pożarowi hamującemu na kilka lat jego rozwój.
- 1343 przed tym rokiem kościół św. Małgorzaty przejmuje funkcję głównego kościoła w mieście.
- 1344 Kazimierz Wielki wystawia dokument potwierdzający przywilej lokacyjny z 1292 r.

- 1345 Kazimierz Wielki nadaje mieszczanom zwolnienie od ceł na drogach do Rusi, na Węgry oraz na gościńcu do Krakowa.
- 1350 - 1360 powstaje zamek zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, istnieją opinie wskazujące na początek budowy zamku murwanego na przełomie XIII i XIV wieku.
- 1355 Kazimierz Wielki organizuje w mieście uroczysty zjazd, na którym panowie polscy składają hołd siostrze królewskiej, królowej Elżbiecie Węgierskiej, w zastępstwie jej syna Ludwika, któremu zapewniono sukcesję w Polsce.
- 1358 w Nowym Sączu przebywa Kazimierz Wielki wystawiając przywilej ułatwiający nowosądeczanom handel solą na Spiszu.
- 1360 w obrębie przedmieścia Węgierskiego powstaje szpital z kościołem św. Ducha; w 1400 r. zespół zostaje przeniesiony w obręb murów miejskich; w 1409 r. Władysław Jagiełło wcielił go do nowo erygowanego opactwa Norbertanów.
- 1362 przed tym rokiem reprezentanci Nowego Sącza wchodzi do powołanego przez króla w 1356 r. Sądu Sześciu Miast, jako królewskiego sądu komisarycznego dla spraw miejskich.
- 1367 i 1369 pierwsi studenci z Sądeczyny - Piotr i Mikołaj z Sącza, ubiegają się na uniwersytecie w Pradze o stopień bakałarza sztuk wyzwolonych.
- 1368 mieszczanie zostają zwolnieni na rok od podatków, aby mogli pokryć koszty powiększenia bramy Młyńskiej.
- 1370 rycerstwo polskie wita w Nowym Sączu przybyłego do Polski, dla objęcia rządów Ludwika.
- 1376 na zamku nowosądeckim zatrzymuje się królowa Elżbieta, przyjmując panów małopolskich w związku z powtórным objęciem przez nią rządów w imieniu syna, króla Ludwika.
- 1378 przeniesienie jarmarku na św. Marcina.
- 1378 król Ludwik potwierdza zwolnienie mieszczan nowosądeckich od opłat cła sandomierskiego; w dziewięć i jedenaście lat później kolejne potwierdzenia przywileju przez Władysława Jagiełłę.

- 1379 pierwsza wzmianka o działalności prowincjonalnego sądu wyższego prawa niemieckiego.
- 1384 w murach miasta powitano królową Jadwigę.
- 1385 w Nowym Sączu odbywa się zjazd królowej Jadwigi, jej męża, Władysława Jagiełły oraz księcia Witolda z Zygmuntem Luksemburskim i jego żoną Marią.
- XIV i XV w. miasto jest ważnym małopolskim ośrodkiem rzemiosła, w szczególności wyrobów metalurgicznych. W mieście działa 13 cechów skupiających rękodzielników kilkudziesięciu specjalności. Z miast małopolskich Nowy Sącz sytuuje się pod tym względem tylko za Krakowem, jest równy Lublinowi, wyprezda Biecz, Sandomierz, Opatów, Radom.
- XIV i XV w. w drugiej połowie czternastego stulecia i na początku piętnastego na Sądeckczyźnie i Spiszu powstają liczne rzeźby sakralne.
- XIV w. zaludnienie miasta osiąga liczbę około 3 tysięcy mieszkańców.
- 1400 podczas uroczystości odnowienia uniwersytetu w Krakowie do metryki wpisani zostają pierwsi sądeczanie - Jakub, syn Andrzeja z Sącza i Błażej, syn Stefana z Jankowic.
- 1400 w mieście przebywa król Władysław Jagiełło.
- 1402 miasto nabywa wieś Kamionkę Wielką.
- 1403 ponowny pobyt króla w Nowym Sączu.
- 1405 Władysław Jagiełło przekazuje miastu cło czchowskie pod warunkiem, iż mieszczanie będą je obracali na utrzymanie fortyfikacji miejskich.
- 1409 na zamku nowosądeckim Władysław Jagiełło i wielki książę litewski Witold układają plany wojny z Zakonem Krzyżackim.
- 1409 na przedmieściu Węgierskim istnieje już kościół św. Mikołaja; budowla gotycka przetrwała, zniszczona przez pożar, do 1742 r. Z 1745 r. pochodzi legat na rzecz reperacji kościoła.
- 1410 udział części rycerstwa sądeckiego w bitwie pod Grunwaldem pod dowództwem kasztelana Krystiana z Koziogłów.

- 1412 w Nowym Sączu przebywa Władysław Jagiełło spotykając się z postaciami Zygmunta Luksemburskiego.
- 1412 Nowy Sącz i Lewocza zostają przeznaczone na miejsca rozpatrywania pretensji pokrzywdzonych na szlakach kupców i podróżnych.
- 1412 norbertanie uzyskują bogate uposażenie w postaci pięciu wsi miejskich na utrzymanie szpitala i chorych.
- 1417 w mieście kilka dni spędza Władysław Jagiełło z trzecią żoną Elżbietą Pilecką-Granowską.
- 1419 ma miejsce kolejne spotkanie Władysława Jagiełły z Zygmuntem Luksemburskim, w związku z czym król polski przebywa w Nowym Sączu, skąd kieruje list do papieża Marcina V, oskarżając legatów papieskich o stronniczość w sporze polsko-krzyżackim.
- 1420 Jakub z Nowego Sącza, profesor teologii, sprawuje urząd rektora Uniwersytetu w Krakowie.
- 1421 i 1423 kolejne pobyty Władysława Jagiełły w mieście w związku z negocjacjami jagiellońsko-luksemburskimi.
- 1427 król wykupuje wójtostwo, które w dalszych latach przejmie rada miasta.
- 1427 przywilej regulujący opłaty od żeglugi na Dunajcu i Wiśle oraz mandat królewski o zwolnieniu sędęczan od opłat celnych na drogach Korony i Rusi. Potwierdzenie tego aktu w 1437 r.
- 1436 i 1464 informacje o dwóch młynach wcześniej istniejących w mieście. Jan Długosz wzmiankuje także hamry, czyli kuźnice.
- 1437 rada miasta zawiera układ z przedstawicielami biskupstwa wrocławskiego w sprawie cła na Wiśle pod Włocławkiem.
- 1437 na skutek skarg kupców nowosądeckich król Władysław III nakazuje w Poznaniu, Kaliszu i Chęcinach przestrzegania zwolnień celnych uzyskanych przez mieszczan Nowego Sącza.
- 1440 gości w Nowym Sączu, przyjmowany przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, kardynał Izidor - metropolita kijowski, pow-

racający z soboru florenckiego i od papieża Eugeniusza IV, usiłującego zorganizować krucjatę antyturecką.

- 1440 do Nowego Sącza przybywa król Władysław III, aby być obecnym na walnym zjeździe możnowładztwa i szlachty, omawiającym powołanie go na króla Węgier. Zamek gości brata królewskiego, Kazimierza, i matkę królową Zofię. Potwierdzenie przywileju poświęcającego miastu prawo magdeburskie oraz zwolnienie mieszczan od cła na Węgrzech, a przede wszystkim w Lubowli.
- 1448 miasto staje się siedzibą kolegiaty ufundowanej przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.
- 1448 kardynał Zbigniew Oleśnicki nabywa i adaptuje budynki dawnego ratusza na potrzeby kolegiaty.
- 1448 przywilej królewski zabraniający urzędnikom państwowym wyrokowania w sprawach mieszczan nowosądeckich; potwierdzenie przywileju w 1499 r.
- 1448 powstaje szpital dla wdów (kletek) pw. św. Małgorzaty.
- 1448 i 1450 mieszczanie nowosądeccy otrzymują zwolnienie od opłat celnych na Rusi i w całym Królestwie; Kazimierz Jagiellończyk nakazuje, by na ziemi przemyskiej i lwowskiej przestrzegano przywilejów nowosądecczan.
- XV w. w połowie stulecia powstaje ratusz w północnej części rynku.
- 1453 bulla papieska potwierdza rajcom prawo prezenty na wicekustosza kolegiaty.
- 1453 w oparciu o przywilej Kazimierza Jagiellończyka na podzamczu, w rejonie mostu na Dunajcu, powstaje zespół podmiejski.
- 1453 Paweł murarz przekazuje na rzecz miasta wsie Żeleźnikową Większą i Mniejszą, z przeznaczeniem dziesięciu grzywien na utrzymanie kaznodziei niemieckiego w kościele św. Małgorzaty.
- XV w. informacje o rozwiniętej produkcji sierpów i kos, a także o blechu i łaźni.
- 1456 fundacja Pawła murarza na cele wychowawcze i kościelne; zapis przypomniany jest w 1608 r.

- 1458 pożar niszczy kościół św. Ducha; podobne zdarzenie ma miejsce w 1488 r.; kościół odbudowany zostaje w 1492 r.
- 1464 na przedmieściu Węgierskim powstaje szpital; w 1510 r. także kościół św. Walentego; około 1607 r. przejmuje chorych z kościoła św. Mikołaja; odnowiony w 1640 r.; spalony w czasie walk ze Szwedami w 1655 r., zostaje odbudowany w 1678 r.
- 1464 na przedmieściu Mniejszym, za mostem na Kamienicy, ufundowany zostaje kościół św. Krzyża.
- 1464 Kazimierz Jagiellończyk zabrania kupcom w drodze na Węgry omijania Krakowa i Sącza.
- 1465 Kazimierz Jagiellończyk zezwala na urządzenie wodociągu zasilanego wodą ze wzgórz w Roszkowicach za Łubinką.
- 1466 gruntowa przebudowa kościółka św. Wojciecha.
- 1466 znany malarz, Jakub z Nowego Sącza, ukończył ołtarz dla Bardiowa.
- 1467 źródła po raz pierwszy wzmiankują burmistrza miasta.
- 1469 Dorota Cyrusowa zabezpiecza trzy grzywny rocznie dla karności polskiego.
- 1469-1470 na zamku przebywają synowie Kazimierza Jagiellończyka pod opieką Jana Długosza i humanisty włoskiego Filipa Kalimacha.
- 1471 na zamku przebywa Kazimierz Jagiellończyk z królową Elżbietą Rakuszanką w związku z planami zdobycia korony węgierskiej dla królewicza Kazimierza.
- 1477 i 1506 ustawy sejmów piotrkowskiego i lubelskiego regulują powinności wojskowe miasta. Nowy Sącz ma dostarczać na wyprawę wojenne dwa wozy z wyposażeniem i czterema żołnierzami. Kontyngent ten jest później powiększany.
- 1486 miasto dotyka klęska powodzi, a z końcem roku najgroźniejszy dotąd pożar. Pożary powtarzają się w 1490 i 1496 r. W związku z klęskami Jakub z Dębna, starosta sądecki, uzyskuje dla miasta 18 lat wolizny od świadczeń na rzecz państwa.

- 1490 miasto jest świadkiem wyprawy wojennej Jana Olbrachta na Węgry.
- 1490 około tego roku urodził się w Nowym Sączu Jan Sandecki-Malecki, wybitny drukarz, tłumacz i wydawca okresu Złotego Wieku.
- 1490 i 1495 mają miejsce epidemie morowego powietrza.
- 1493 Jan Olbracht zezwala mieszczanom sądeckim: Janowi z Bochni i Janowi Otha na poszukiwanie kruszców w Królestwie Polskim.
- 1493 mistrz stolarski, Bartłomiej, pochodzący z Nowego Sącza, przyjmuje zamówienie na wykonanie stalli w katedrze wawelskiej.
- 1494 w drodze na Węgry przejeżdża przez Nowy Sącz Jan Olbracht.
- 1496 przywileje celne Jana Olbrachta.
- XV w. powstają na Sądeckczyźnie liczne dzieła malarstwa ołtarzowego.
- XV w. prestiż miasta rośnie ze względu na przywilej wysyłania jego przedstawicieli na sejm.
- XV i XVI w. rozbudowa kościoła św. Małgorzaty, którego korpus otoczony zostaje kaplicami a fasadę wzbogacają wieże.
- XV i XVI w. księga wójtowsko-ławnicza odnotowuje 150 rzemieślników w ponad 30 specjalnościach.
- XVI w. na początku stulecia ma miejsce renowacja dworu biskupiego.
- 1501 i 1523 odnowiony zostaje ratusz nowosądecki.
- 1513 wybory ławy miejskiej, w którym wójta i ławników powołano w większości z mieszczaństwa niemieckiego; starosta sądecki mianuje nowego wójta i nakazuje wybór nowych członków urzędu ławniczego.
- 1521 od tego roku miasto administruje dwoma młynami, wykupionymi z rąk prywatnych.
- 1523 fundacja ks. Macieja z Brzeźnicy, kustosza nowosądeckiego, przeznaczona na cele kościelne.

- XVI wiek z początkiem stulecia Nowy Sącz przegrywa rywalizację na rzecz Biecza o kierowanie towarów ze wschodnich Węgier drogą sądecką.
- 1537 przeniesienie jarmarku na św. Macieja.
- 1537 i 1572 sądeczanie zwolnieni zostają od płacenia ceł w większych komorach małopolskich i ruskich od poważnej części przewożonych towarów.
- 1540 miasto dysponuje czterema kuźnicami.
- XVI w. Nowy Sącz korzysta z prawa składu na importowane z Węgier metale i eksportowaną sól bocheńską.
- 1559 rozporządzenie królewskie zezwala sądeczanom na zatrzymywanie towarów węgierskich - w odpowiedzi na takie same praktyki Węgrów.
- 1554 - 1572 rozgorzała rywalizacja podsycana przez miasta spiskie, dążące do zwolnienia ich towarów od przewozu przez Nowy Sącz.
- XVI w. w połowie stulecia odnowione są średniowieczne fortyfikacje miejskie; w 1555 r. przystąpiono do budowy „fortalicji” przed bramą Węgierską.
- 1556 fundacja ks. Grzegorza Pakosławskiego, kustosza kolegiaty, na cele wychowawcze i kościelne.
- 1561 zapis ks. Zygmunta ze Stężycy i Andrzeja, plebana z Kamionki, na rzecz kaznodziei i kierownika szkoły sądeckiej.
- XVI w. na czele szkoły sądeckiej stają bakalarze promowani w Akademii Krakowskiej.
- 1566 urodził się sławny alchemik i lekarz Michał Sędziwój.
- XVI w. w drugiej połowie stulecia przebudowano ratusz w północnej części rynku. W 1562 r. rada miasta zawarła umowę z włoskim muratorem Lodovico; w 1563 r. z muratorem Tomaszem, a także z Mateuszem z Krakowa i Albertem Lubelczykiem.
- 1568 Stanisław Mężyk, starosta sądecki, ofiarowuje Stanisławowi Farnowskiemu, arianinowi, kaplicę zamkową. Farnowski zakłada w Nowym Sączu słynną szkołę dyteistyczną.

- 1569 około tego roku na miasto napada oddział niejakiego Sza-
leńskiego.
- XVI w. w drugiej połowie stulecia miasto liczy około 3,5 - 4 tysięcy
mieszkańców.
- 1570 dekret królewski zobowiązuje starostę do powstrzymania a-
riańskich nabożeństw w mieście.
- 1577, 1579, 1581 miasto otrzymuje potwierdzenie prawa składu na szereg to-
warów.
- 1579 Nowy Sącz otrzymuje prawo składu na wino.
- 1595 - 1608 w Dąbrówce Polskiej w miejsce starego kościoła powstaje,
staraniem norbertanów, kościół św. Rocha.
- 1596 reprimenda królewska udzielona staroście sądeckiemu, Sta-
niławowi Lubomirskiemu, za uszczuplanie wolności obywa-
telskich i ekonomicznych nowosądeczanom.
- 1597 ostatnie wzmianki o kaznodziei niemieckim w mieście.
- 1597 zabrany przez Dunajec kościółek św. Heleny zostaje wkrótce
odbudowany przez Szymona, karczmarza ze Świniarska.
- 1597 kardynał Jerzy Radziwiłł wizytuje sądeckie środowisko koś-
cielne.
- XVI w. miasto dotykają klęski elementarne - pożary w 1522 i 1562 r.,
powódzie w 1534 i 1569 r., epidemia w 1559 r.
- XVI i XVII w. powstają co najmniej trzy, nie zachowane do dzisiaj, kaplice
w zespole franciszkańskim.
- 1605 Bartłomiej Fusorius opracowuje statuty dla wikariuszy nowo-
sądeckiej kolegiaty.
- 1607 likwidacja zboru ariańskiego w mieście.
- 1608 wizytacja kościelna archidiacona sądeckiego, Jana Janu-
szowskiego.
- 1611 w ciągu czterech godzin spłonęło całe miasto, razem z trze-
ma kościołami i większą częścią królewskiego zamku.
- 1613 i 1614 miasto płaci kontrybucje konfederatom Józefa Cieklińskiego.

- 1615 rozprawa pospólstwa z radą miejską w obecności komisji królewskiej na tle nieprawidłowości w zarządzaniu gospodarką miejską. Wprowadzenie zasady corocznego wyboru rajców i burmistrza.
- 1616 Stanisław Lubomirski odbudowuje zamek zniszczony pożarem z 1611 r.
- 1618 remont ratusza.
- 1620 przywilej Zygmunta III przeznaczający dochody skonfiskowanych towarów, pochodzących z przemytu na naprawę murów i baszt.
- 1627 do Nowego Sącza przybywa Florian Benedyktowicz z Czchowa, znany malarz sądecki.
- 1631 fundacja ks. Bartłomieja Fusoriusa dla trzech uczniów z Nowego Sącza, Grybowa i Kamionki studiujących na Akademii Krakowskiej.
- 1632 Zygmunt III przeznacza trzecią część dochodów z młynów na obronę miasta.
- 1633 miasto otrzymuje jarmark na święto Przeniesienia św. Stanisława.
- 1638 początek gorszącego sporu pomiędzy rajcami miejskimi: Stanisławem Rogalskim i Pawłem Użewskim.
- 1639 miasto otrzymuje jarmark na św. Wojciecha.
- 1639 Władysław IV przeznacza część opłat miejskich na obronę grodu. W tym samym roku konflikt w radzie miejskiej kończy interwencja królewska.
- 1648 - 1652 Nowy Sącz wydatkuje znaczne kwoty na obronę miasta i kraju; w związku z wydarzeniami na Ukrainie i Podhalu.
- 1649 Jan Kazimierz zatwierdza przywileje Nowego Sącza.
- 1652 miasto doznaje krzywd od chorągwi Wojciecha Humanieckiego.
- XVII w. w pierwszej połowie wieku w Nowym Sączu działa 60 kupców hurtowników; miasto zajmuje pod względem gospodarczym drugą pozycję w województwie krakowskim;

- zaludnienie sięga 4-5 tysięcy ludzi; w rzemiośle w 1653 r. pracuje 123 majstrów.
- XVII w. klaryski starosądeckie przejmują w połowie wieku zrujnowany dwór biskupi.
- XVII w. od początku stulecia miasto nawiedzają ciężkie klęski. Oprócz pożaru w 1611 r. ogień trawi zabudowę w 1616, 1618, 1621, 1637 r. Powodzie mają miejsce w 1637, 1648, 1651, 1653, 1662 r. Epidemie dziesiątkują ludność w 1601, 1622, 1665, 1667 r., a przede wszystkim w latach 1651-53, w czasie których umiera 1,5 tys. ludzi.
- 1655 w związku z wojną ze Szwecją miasto płaci podatek na piechotę łanową.
- 1655 w mieście przebywa uchodzący za granicę Jan Kazimierz.
- 1655 w pierwszych dniach października Nowy Sącz zajmują Szwedzi pod dowództwem pułkownika Forgewella. W grudniu zostają wyparci z miasta przez oddział braci Wąsowiczów i mieszczan sądeckich. Nie powiodła się próba ponownego zajęcia Nowego Sącza przez podpułkownika Steina.
- 1655 - 1658 w czasie najazdu szwedzkiego dochodzi do konfliktów religijnych pomiędzy katolikami a arianami, posądzanymi o sprzyjanie nieprzyjacielowi.
- 1656 wsparcie starosty muszyńskiego, Wojciecha Bedlińskiego, umożliwia odparcie jeszcze jednej próby zdobycia miasta przez Szwedów.
- 1657 nowosądeczanie podejmują wysiłek zabezpieczenia miasta przed zagrożeniem ze strony wojsk Rakoczego, sojusznika Karola Gustawa. Mieszczanie doznają szkód od starosty grodowego, Konstantego Lubomirskiego.
- 1663 dochodzi do pośmiertnej realizacji fundacji Konstantego Lubomirskiego, dotyczącej kaplicy Przemienienia Pańskiego przy kościele Franciszkanów; kaplica powstaje w 1672 r.
- 1664 fundacja kapituły na rzecz bakałarza szkoły.
- 1665 miasto liczy zaledwie 1320 mieszkańców.
- 1668 w Nowym Sączu pracuje 40 majstrów; dwa lata wcześniej 27.

- 1669 władze miejskie podejmują decyzję o budowie nowej szkoły.
- 1671 doraźna pomoc sejmiku województwa krakowskiego uwalnia mieszkańców od przeszłych i teraźniejszych poborów czopowego generalnego.
- 1673 Żydzi, dzięki staraniom Aleksandra Lubomirskiego, otrzymują od Michała Korybuta Wiśniowieckiego zezwolenie na osiedlanie się w Nowym Sączu. Protesty kolegiaty w 1673 i 1676 r.
- 1674 fiasko starań o ulokowanie w Nowym Sączu i Bieczu stałych załóg wojskowych.
- 1678 ufundowanie przez ks. Jacka Śliwskiego prałatury scholasterii i legat na rzecz szkoły w 1683 r.
- 1680 w mieście pracuje 47 majstrów.
- XVII w. w ostatnim dwudziestoleciu prowadzone są prace remontowe kolegiaty.
- 1682 Jan III Sobieski potwierdza Żydom przywilej osiedlania się w mieście.
- 1683 władze miejskie uroczyście witają zwycięskiego Jana III Sobieskiego.
- 1685 ufundowana zostaje kantoria przy kościele św. Małgorzaty przez ks. Śliwskiego.
- 1686 staraniem ksieni starosądeckiej, Heleny Marchockiej, powstaje dzisiejszy kościół św. Heleny.
- 1686 fundacja kaplicy św. Marka wystawionej w 1771 r., w miejscu gdzie tracono skazańców i gdzie pochowano poległych w 1655 r. Szwedów.
- 1687 kancelariat przy kościele św. Małgorzaty ufundowany zostaje przez ks. Jacka Śliwskiego.
- 1690 miasto otrzymuje prawo do czwartego jarmarku.
- 1699 August II ostatecznie zezwala Żydom na osiedlanie się w Nowym Sączu.



- 1699 starosta sądecki, Jerzy Paweł Lubomirski, pozwala, za zgodą magistratu, na budowę murowanej synagogi; w 1746 ukończenie budowy.
- XVIII w. w związku z wojną północną miasto płaci cenę kontrybucji i przemarszów wojsk obcych i własnych.
- 1710 tragiczna epidemia morowego powietrza wyludnia miasto; dopiero w 1785 r. Nowy Sącz osiągnie zaludnienie rzędu 2,5 tys. mieszkańców.
- 1711 liczba nowosądeckich majstrów zmniejsza się do 15.
- 1712 pożar niszczy 44 domy i rujnuje bramę Węgierską.
- 1723 kapituła upomina magistrat, iż zaniedbuje obowiązek budowy szkoły.
- 1725 wizytacja biskupa Szaniawskiego.
- 1732 umowa między pijarami i klaryskami umożliwia w następnym roku wybudowanie na placu „Biskupie”, na miejscu dawnego dworu biskupiego, kościoła i klasztoru Pijarów; zbudowano także budynek z myślą o kolegium pijarskim.
- 1732 w wyniku działań Akademii Krakowskiej pijarzy rezygnują z założenia w mieście własnej szkoły.
- 1734-46 Nowy Sącz i okolice dotyczą grabieże wojsk saskich i rosyjskich.
- 1747 odnawiany jest kościół Norbertanów.
- 1749 - 1753 trwa przeprowadzany na szerszą skalę remont kolegiaty.
- 1750 August III upomina radę miejską, iż nie wypełnia obowiązków względem remontowanej kolegiaty.
- 1753 po pożarze z tego roku następuje odbudowa kościoła Franciszkanów.
- 1758 kierownikiem szkoły zostaje Marcin Witkowski, bakałarz sztuk wyzwolonych, który dokonuje reform wewnętrznych. Z tego okresu pochodzi informacja o wybudowaniu nowej szkoły.
- 1761 rozpoczęcie budowy kamienicy dla kolonii akademickiej.

- 1763 kolonia zyskuje teren pod budowę kolejnego budynku szkoły.
- 1763 biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, zezwala Żydom na budowę nowej szkoły w pobliżu bramy Krakowskiej.
- 1765 gmina żydowska liczy 609 osób.
- XVIII w. fundacje kościelne i opieka Akademii Krakowskiej umożliwiają funkcjonowanie szkoły w Nowym Sączu.
- 1768 w Piwnicznej dochodzi do zawiązania konfederacji powiatu sądeckiego i czchowskiego w obronie wiary, wolności i starodawnych praw szlacheckich. Podczas pobytu konfederatów w Nowym Sączu od pożaru ucierpiał zamek.
- 1770 na dwa lata przed I rozbiorem Polski Austria zagarnia Nowy Sącz i południową część Sądecczyzny.

CICHOCIEMNI

We wrześniu 1990 r., w 50. rocznicę rozpoczęcia szkolenia pierwszych polskich ekip spadochroniarskich w Wielkiej Brytanii, w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu wmurowano tablicę pamiątkową ku czci tych, co „spadali z obłoków, by walczyć o wolność i pokój” - cichociemnych. Tablica jest. Ale bez przesady, na podstawie słyszanych rozmów stwierdzić muszę, że 3/4 oglądających tablicę - nie wie o kogo i o co chodzi. Tym bardziej, że samo słowo: cichociemny - brzmi tajemniczo i zagadkowo. Spróbujemy więc w ogromnym skrócie ukazać zarys formacji, której żołnierze, obojując w dalekiej Szkocji, zdecydowali się wejść w szeregi cichociemnych i wrócić do kraju, aby na ojczystej ziemi walczyć o jej wolność lub złożyć w niej swoje kości. Zaistnieli w latach ostatniej wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, jako kadra wyspecjalizowana w różnych dziedzinach wojny konspiracyjnej i po przeszkoleniu spadochroniarskim - skakali z samolotów w różnych miejscowościach kraju, z przeznaczeniem do zadań specjalnych w poszczególnych jednostkach Armii Krajowej - jako jej żołnierze. Żołnierzy tych nazywali w kraju różnie - „ptaszkami”, „zrzutkami”, a najczęściej „desantami”. Natomiast wśród nich samych utarła się i przyjęła nazwa „cichociemni”, a to ze względu na charakter ich działalności, której głównym sprzymierzeńcem była cicha i ciemna noc. W oficjalnej nomenklaturze wojskowej cichociemni nosili miano komandosów. Twórcą cichociemnych był gen. Sikorski, który już w Paryżu, jesienią 1939 r., zaraz po zorganizowaniu podstawowych elementów władz cywilnych i wojskowych na emigracji, rozpoczął starania u rządu francuskiego o przydział kilku maszyn do lotów zrzutowych nad Polskę. Chodziło bowiem o taką formę łączności, która mogłaby nieść krajowi nie tylko gołe słowa rozkazów, zachęty i otuchy, ale również konkretną pomoc w postaci zrzutów ludzi, wyposażenia bojowego i gotówki. Zabiegi generała skończyły się fiaskiem. Po klęsce Francji i ewakuacji władz polskich do Londynu - Sikorski znów zaczął

starania o stworzenie bodaj jednej eskadry dla operacji zrzutowych. Zabiegi te trafiły na duże opory ze strony Ministerstwa Wojny i Dowództwa Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force - RAF), a ponieważ Sikorski nie ustępował - targi trwały aż do kwietnia 1943 r., kiedy brytyjskie Air Ministry ustaliło etat samodzielnej polskiej eskadry dla zadań specjalnych. Eskadra ta w końcowej fazie organizacyjnej liczyła 9 maszyn typu Halifax i Liberator oraz 10 załóg. Dowódcą był kpt. pilot Stanisław Król. Eskadra nosiła nr 301, później 1586 i przeniesiona w styczniu 1944 r. do Włoch, należała do Skrzydła Szczególnego Przeznaczenia nr 334.



Starania gen. Sikorskiego pozostałyby w sferze planów i marzeń, gdyby nie pewien fakt, który dał koncepcjom generała podstawy istnienia i działania. Nocą, 16 lipca 1940 r., w gabinecie premiera Wielkiej Brytanii, przy Downing Street 10 w Londynie, spotkało się trzech możnych brytyjskiego świata polityki: Winston Churchill, minister wojny - Anthony Eden, minister wojny ekonomicznej - Hugh Dalton. Owocem tego spotkania było utworzenie na wniosek Churchilla, potężnej w przyszłości organizacji bojowej, o charakterze konspiracyjnym, z wyłącznym przeznaczeniem dla zadań zaopatrzeniowych, sabotażowych i dywersyjnych w krajach zajmowanych przez Hitlera, a więc i w Polsce. Nowy twór, zatwierdzony przez Gabinet Wojenny 22 lipca 1940 roku, uruchomił z miejsca prace organizacyjne i rozpoczął działalność pod nazwą: Special Operations Executive, czyli Kierownictwo Operacji Specjalnych, w skrócie **SOE**. Finansowane i kierowane przez rząd brytyjski SOE składało się z sekcji wszystkich krajów, które zagarnięte przez Hitlera zorganizowały w Londynie swoje przedstawicielstwa władzy na emigracji. Pierwszą z nich była Sekcja Polska, na czele której stanął onegdajszy przemysłowiec z Bielska, major, a później pułkownik H.B.Perkins. Sekcja Polska współpracowała ściśle z Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza i jego komórką zwaną Wydziałem „S”, w których gestii leżały wszystkie sprawy związane z organizacją i realizacją lotów zrzutowych do Polski.

Przede wszystkim SOE zorganizowało kilkadziesiąt stacji szkoleniowych, przygotowujących komandosów i cichociemnych do działań przerzutowych na terenie danego kraju. Po kursach specjalistycznych, głównie w zakresie dywersji, łączności i wywiadu, absolwenci przechodzili szkolenie w skokach spadochronowych i po złożeniu przysięgi na rotę AK - podchodzili na tzw. Stacje Wyczekiwania, gdzie oczekiwali na godzinę odlotu w kierunku kraju do wyznaczonych rejonów i zadań. Skakali na placówkach zrzutowych, zwanych „koszami”, gdzie oczekiwały na „gości z obłoków” terenowe oddziały AK. Skakali w ekipach od 3 do 6 ludzi. W operacjach zrzutowych główną rolę odgrywało radio: brytyjska BBC, nadająca terminy lotu przy pomocy nadawanych po dzienniku wieczornym melodii ludowych i patriotycznych, według ustalonego z góry brzmienia. Z tym, że jedne oznaczały, iż tej nocy samoloty pojawią się nad „koszem”, a inne sygnalizowały, że lot został odwołany np. z powodu złej pogody.

Wspominając datę: kwiecień 1943 r. należy wyjaśnić rzecz zasadniczą. Starania gen. Sikorskiego, mające charakter oficjalny, szły „górną”, po linii uzyskania zgody Air Ministry i gabinetu Churchilla na utworzenie specjalnej eskadry podporządkowanej wyłącznie potrzebom polskich lotów ze zrzutami dla ruchu oporu w kraju.

Niezależnie od zabiegów oficjalnych, „dołem”, szły prace przygotowawcze i szkoleniowe, prowadzone przez Wydział VI Sztabu Naczelnego Wodza oraz przez dowódcę Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej płka dypl., a później generała, Stanisława Sosabowskiego, z którego formacji pochodziło 3/4 zrzutków, w tym partia oficerów, którzy wzięli udział w pierwszym szkoleniu cichociemnych w jesieni 1940 r.

Pierwszy próbny lot zrzutowy miał się odbyć w grudniu 1940 r. Z przyczyn technicznych lot przesunięto i dopiero w nocy z 14/15 lutego 1941 r. trójka Polaków: rtm. Józef Zabielski „Żbik”, mjr Stanisław Krzymowski „Kosteł” i kurier Stronnictwa Ludowego Czesław Raczkowski „Włodek”, na przystosowanym bombowcu typu Whitley wylądowała w rejonie Skoczowa.

Lot ten był jakby wymuszony przez stronę polską, aby przekonać Anglików, że operacje takie są mimo wszystko możliwe, a dla polskich planów strategicznych bezwzględnie potrzebne.

Po polskiej stronie rolę odbiorczą sygnałów pełniły radiostacje, obsługiwane przez specjalistów z zakresu szybkiej radiotelekomunikacji. Często byli nimi zrzućeni wcześniej cichociemni. Sumując problem dodać trzeba, że razem z lotnisk angielskich w: Norwich, Newmarket, Stradishall, Seconfield i Tempsford oraz włoskiego w Brindisi - wykonano nad terenem Polski 63 loty, zrzucając 316 cichociemnych i 28 kurierów cywilnych, a także ponad 600 ton broni i wyposażenia bojowego. Skoczkiem przywozili również pocztę rządową i wojskową oraz pewne ilości pieniędzy, głównie w dolarach.



No i wreszcie o cichociemnych, rodem z miasta i byłego powiatu Nowy Sącz. Ale tu właśnie sprawa się nieco komplikuje i to z wielu powodów. Na 316 skoczków - rdzennych sądeczan było tylko czterech: Iszkowski, Kwarciński, Piasecki i Winter. Trzeba więc poszerzyć skromną listę o tych cichociemnych, którzy pochodzili z różnych miejscowości Sądeckizny lub którzy na ziemi tej walczyli, względnie których powojenne losy związały z Nowym Sączem na stałe. I druga sprawa. Nieco pełniejsza biografia każdego ze skoczków - to kilkadziesiąt stron maszynopisu - rzecz przy zawężonym charakterze niniejszego szkicu nie do wykonania. Muszę więc ograniczyć się do minibiogramów, ukazując poszczególne sylwetki w telegraficznym skrócie.



W gromadzie 316 skoczków do najwybitniejszych należy mjr płk. **Jerzy Erazm Michał Iszkowski**, ps. „Orczyk” i „Kord”, urodzony 31 III 1914 r. w Nowym Sączu, w rodzinie nauczycielskiej. Już jako uczeń I klasy gim-

nazjalnej ukończył kurs pilota szybowcowego. Po maturze ochotniczo zgłosił się do Szkoły Podchorążych Piechoty w Zambrowie, po ukończeniu której w 1934 roku przeszedł do Zawodowej Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, w ramach której odbył w Grudziądzu wyższy kurs myśliwski oraz strzelania i bombardowania powietrznego. W październiku 1937 r., po promocji na podporucznika, został przydzielony do 2.pułku lotniczego w Krakowie, z funkcją szefa pilotów w 21.eskadrze liniowej. W 1939 roku przeszedł na stanowisko dowódcy plutonu w pułkowej szkole pilotażu. W pierwszych dniach września 1939 roku skierowany został do 6.pułku we Lwowie, skąd ewakuowany znalazł się w Rumunii. Z obozu dla internowanych „zwiął” pierwszą okazją i wylądował we Francji, gdzie wszedł w skład polskiego dywizjonu bombowego, który miał dowództwo, załogę i pragnienie walki, niestety, brakło mu samolotów.



mjr pil. Jerzy Erazm Iszkowski

Po krachu Francji Iszkowski ewakuował się do Anglii, do obozu lotniczego w Blackpool, pierwszej bazy dywizjonu bombowego 304., w składzie którego miał rozpocząć bojowe loty. Na przeszkodzie stanęła wielomiesięczna choroba. Pierwszy rajd bojowy odbył Iszkowski 21 IV 1941 r. z zadaniem zbombardowania zbiorników paliw płynnych w Rotterdamie. Jako pilot 304.Ciężkiego Dywizjonu Bombowego im. ks.Józefa Poniatowskiego, w składzie Grupy Bomber Command RAF. Latając w tym dywizjonie, od kwietnia do listopada 1941 r., wykonał Iszkowski 33 loty, zrzucając na węzłowe stacje, porty i zakłady przemysłu zbrojeniowego ogółem 35 tysięcy kg bomb. 11 września 1941 r. na lotnisku w Lindholme, główny dowódca Polskich Sił Powietrznych, gen. Ujejski, udekorował Iszkowskiego Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Później doszły jeszcze inne odznaczenia: czterokrotnie Krzyż Walecznych, Medal Lotniczy i Złoty Krzyż Zasługi oraz brytyjskie: Distinguished Flying Cross, 1939-1945 Star, Air Crews Europe Star i War Medal.

W maju 1941 r. dywizjon 304. otrzymał nowe zadanie w Coastal Command RAF. Zadanie to polegało na obronie wybrzeży Anglii przez zwalczanie żeglugi nieprzyjacielskiej na wodach okalających wyspę. W ramach nowych zadań dywizjon 304. startował 2.451 razy i wykonał 21.331 godzin lotów operacyjnych, atakując i niszcząc wiele okrętów wroga oraz staczając 52 walki powietrzne z myśliwcami niemieckimi. Ostatnim, 36. lotem Iszkow-

skiego, awansowanego w tym czasie do stopnia kapitana, był udział w dokonanej 30 maja 1942 roku operacji dywanowej nad Kolonię, kiedy to 1000 bombowców zrzuciło 2000 ton bomb, niszcząc miasto do fundamentów. W kwietniu 1943 r. dowództwo Polskich Sił Powietrznych zaproponowało Iszkowskiemu służbę na terenie kraju w charakterze cichociemnego, na odcinku przygotowań lotniczych do planowanego ogólnonarodowego powstania. Iszkowski propozycję przyjął i zaraz podjął szereg kursów przygotowawczych, łącznie z kursem skoków spadochronowych w brytyjskiej Special Training School w Ringway, koło Manchesteru.

Wczesną wiosną 1944 r. przeniósł się Iszkowski do Włoch, gdzie na Stacji Wyczekiwania w Latiano czekał swojej kolejki. 27 IV 1944 roku z lotniska koło Brindisi, mjr Król z eskadry 1586., przerzucił ekipę Iszkowskiego do Polski. Lądowali na placówce „Kozą” koło Lublina: płk pil. Jan Biały „Kadłub”, mjr pil. Jerzy Iszkowski „Orczyk”, mjr lot. Bronisław Lewkowicz „Kura” i kpt. lot. Edmund Marynowski „Seja”. Iszkowski lądując zwichnął nogę, której leczenie pochłonęło kilka tygodni. Dopiero w czerwcu wrócił w rejon operacyjny, z nominacją na zastępcę szefa lotnictwa w lubelskiej Komendzie Okręgu AK. Pracę rozpoczął pod nazwiskiem Jerzy Czernski, w Obwodzie AK Dęblin, wizytując komórki lotnicze i opracowując plan mobilizacyjny sił lotniczych w rejonie Dębina. Załatwiając sprawy służbowe w Warszawie, otrzymał Iszkowski zezwolenie na stworzenie z dęblińskiej kadry lotniczej oddziału partyzanckiego i rozpoczęcie działań dywersyjno-bojowych. 30 lipca ruszył w drogę powrotną. Koto Wołomina pociąg wykoleił się na zniszczonym torze, więc Iszkowski postanowił dalszą drogę przebyć pieszo. Idąc przez las, natknął się na oddział partyzancki i omal nie zginął podejrzany o „szpiegostwo”. Po wyjaśnieniu sytuacji wszedł w skład oddziału, na którego cele zdobył miasteczko Tłuszcz. Po kilku dniach, naciskany przez duże siły niemieckie, wycofał się w lasy, gdzie dopadła go obława. Aresztowany i skazany na śmierć, czekał w piwnicy na wykonanie wyroku. Ale tej nocy drzwi do piwnicy pilnował Ślęzak, który na prośbę Iszkowskiego oderwał zamocowane na otworze wyjściowym deski i wypuścił skazańca na wolność. Iszkowski przedarł się przez linię frontu i dotarł do wyzwolonego już Lublina. Tu z grupką znajomych zorganizował szkolnictwo średnie i z dniem 1 IX 1944 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel gimnazjalny. Niedługo. Aresztowany przez NKWD 1 I 1945 roku stanął przed „sądem”, który skazał go na karę śmierci. Na skutek starań żony Eugenii i grona jej znajomych - prezydent Bierut zamienił wyrok śmierci na 10 lat więzienia. Dalsze zabiegi żony przyniosły skrócenie kary do dwóch lat. 1 I 1947 roku opuścił Iszkowski jedno z najcięższych w Polsce więzień - we Wronkach. Ale była to wolność pozorna. Osaczony bezustanną inwigilacją ze strony UB, źle opłacany w pracy i szykanowany ze strony władz politycznych, z sumą przeżyć i doznań wojennych - osłabł psychicznie i fizycznie. Przyszła choroba i o wiele przedwczesna śmierć. Zmarł 29 VIII 1962 roku, licząc zaledwie 48 lat. Na szczęście Iszkowski nie umarł wszystek. Pozostała po nim nie tylko pamięć wspaniałego człowieka, pozostało coś więcej: 10 prac,

w sumie kilka tysięcy stron maszynopisu, będących wspomnieniami obrazującymi najważniejsze etapy jego życia. Jak dotąd - prace te nie zostały wykorzystane.



Por. **Jan Bienias**, ps. „Osterba”, urodził się 6 IX 1919 roku w Krauszowie, b. powiat Nowy Targ, skąd w dzieciństwie przeniósł się do Starego Sącza. Tu ukończył kilka klas gimnazjalnych, ale maturę zdał dopiero w Szkocji. W lutym 1940 roku wstąpił do wojska polskiego we Francji, kończąc tu szkołę podchorążych. Ewakuowany do Wielkiej Brytanii - wszedł do 1. Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego, gdzie zgłosił się do służby w kraju. Ukończył szereg kursów ze specjalnością w zakresie dywersji. Spadochroniarską przysięgę na rotę AK złożył 4 III 1942 roku. Skoczył z 10/11 V 1944 r. w rejonie placówki „Nil 2” koło Piotrkowa Trybunalskiego. Przez kilka tygodni walczył w oddziale partyzanckim „Burza”, należącym do Okręgu AK Łódź, skąd przeniesiony został do Warszawy, w skład oddziałów



por. Jan Bienias „Osterba”
ze Starego Sącza

przygotowujących powstanie. W powstaniu był dowódcą plutonu w kompanii „Zgoda”, baon „Czata 49”. Zginął 7 IX 1944 r. w rejonie szpitala św. Łazarza na Czerniakowie. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.



Rtm. Marian Jurecki „Orawa”
ze Starego Sącza

Rotmistrz kawalerii, **Marian Aleksander Józef Jurecki**, ps. „Orawa”, urodził się 10 VIII 1911 r. w Stróżach, b. pow. Gorlice, w rodzinie kolejarskiej. W 1932 r. Jureccy przenieśli się do Starego Sącza. Po maturze podjął naukę w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Grudziądzu, skąd przeniósł się do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Ale ani marynarzem, ani lotnikiem nie został. Po roku studiów w Seminarium Duchownym w Krakowie - rzucił sutannę i znów włożył mundur. Tym ra-

zem w Szkole Podchorążych Kawalerii w Białymstoku, skąd przeszedł do służby stałej w 10. Pułku Ułanów Litewskich. Kampanię wrześniową odbył w Podlaskiej Brygadzie Kawalerii. Ranny, w ambulansie 10. pułku został przewieziony na Węgry. Po wyleczeniu wyjechał do Francji, gdzie podjął służbę w 24. pułku ułanów, w składzie 10. Brygady Kawalerii, z którą ewakuował się do Anglii, lądując w Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Tu zgłosił się w szeregi cichociemnych. Po odbyciu wymaganych kursów, zaprzysiężony 4 IV 1941 r., skoczył z piętką kolegów 27/28 XII 1941 r. Zrzućeni pomyłkowo na terenie przyłączonym do Rzeszy - zaatakowani zostali przez posterunek Grenzschutzu. Jurecki, osłaniając kolegów, zginął w walce. Leży na cmentarzu w Brzozowie Starym. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.



por. Ignacy Konstanty „Smaragd”
Stary Sącz

Ignacy Jakub Konstanty ps. „Smaragd”, urodził się 25 VI 1906 r. w Chicago. Jako czteroletnie dziecko przyjechał z rodziną do Starego Sącza i tu pozostał. Po maturze studiował na UJ, zdobywając dyplom mgra filologii klasycznej. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Cieszynie uczył w gimnazjum w Dąbrowie Tarnowskiej. W styczniu 1940 roku z dwoma kolegami przeszedł granicę słowacką i dotarł do Budapesztu. W lutym był już we Francji, w szeregach II Dywizji Strzelców. Z Francji ewakuował się do Anglii, gdzie znalazł się w I Brygadzie Spadochronowej.

Tu zgłosił się na kurs cichociemnych, który ukończył w lutym 1943 r. Zaprzysiężony był 31 I 1943 r. Skok odbył z 19/20 III 1943 r. w rejonie Piotrkowa. Następnie przydzielony został do Inspektoratu AK Zamość, jako oficer powstającego właśnie 9. pp AK. W czerwcu 1944 r. skierowany został do Warszawy, dla działań przygotowujących powstanie. Pracował i walczył w dzielnicy Żoliborz do momentu kapitulacji. Idąc w szeregach jenieckich do obozu, uciekł z transportu i 4 XI 1944 r. dotarł do Starego Sącza, gdzie, ukrywając się u rodziny, doczekał wolności. Po wojnie pracował w szkolnictwie średnim do emerytury. Zmarł 3 VII 1972 r. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.



Kpt. Mieczysław Józef Kwarciański, ps. „Leszcz”, „Ziut”, „Jaskółka” urodził się 25 XI 1912 r. w Nowym Sączu. Mimo ukończenia seminarium nauczycielskiego podjął prace w kolejnictwie. W międzyczasie ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Bielsku. 12 V 1940 r. poszedł za głosem żołnierskiego sumienia i opuścił kraj, aby dostać się do wojska. Miesiąc później był już we Francji, a potem w Szkocji, w 4. Kadrowej Brygadzie Strzelców, w której zgłosił się do służby w kraju. Przeszkolony w dywersji i sabotażu, zaprzysiężony 7 IV 1942 r., skoczył z 25/26 I 1943r. Pierwszy przydział: szef Kedywu w Inspektoracie Radzyń. Następnie przeniesiony do Inspektoratu Zamość, na stanowisko dowódcy radiostacji nr 77 i oficera łączności w zgrupowaniu 9. pp. Był wykładowcą w Leśnej Szkole Podchorążych i instruktorem w zakresie obsługi nowoczesnego sprzętu radiokomunikacyjnego. Poza tym brał udział w walkach partyzanckich. Dostąpił się wielu odznaczeń, w tym Virtuti Militari. Po wojnie znalazł się na emigracji. Zmarł w Londynie 23 II 1978 r. Prochy jego spoczęły w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.



kpt. Mieczysław Kwarciański „Leszcz”
z Nowego Sącza



Por. Feliks Perekładowski, ps. „Przyjaciół”, urodził się 11 IX 1921r. w Żółkwi. W 1939 r. ukończył Szkołę Kadetów nr 1 we Lwowie, gdzie walczył we wrześniu, do momentu zajęcia tego miasta przez Sowieców. W październiku, z bratem Jankiem zostali aresztowani w momencie przechodzenia granicy, w drodze do armii gen. Sikorskiego. Wywiezieni do





por. Feliks Perekładowski „Przyjaciół”



Por. broni pancernej, **Zbigniew Bartłomiej Eugeniusz Piasecki**, ps. „Orlik” i inne, urodził się 19 I 1914 r. w Sosnowcu, skąd jako dziecko przyjechał do Nowego Sącza. Ojciec, dr praw, Władysław Piasecki pracował w tutejszym sądzie okręgowym. Zbigniew ukończył Szkołę Kadetów we Lwowie i Szkołę Podchorążych Broni Pancernej w Modlinie, po czym rozpoczął służbę stałą w 4. brygadzie pancernej, z którą brał udział w kampanii wrześniowej. Z resztkami armii przeszedł Piasecki do Rumunii, stamtąd do Francji, później do Wielkiej Brytanii, gdzie zgłosił się na przeszkolenie do pracy w kraju. Zaprzysiężony 4 IV 1941 r. Skok odbył z 6/7 I 1942 r. Pierwszy przydział do „Wachlarza” otrzymał jako oficer III odcinka. Później Kedyw w Okręgu AK Kielce, a następnie w Kontrwywiadzie i Wydziale Bezpieczeństwa Oddziału II KG-AK. Aresztowany przez gestapo 31 V 1944 r. w Warszawie, wywieziony został do obozu



por. Zbigniew Bartłomiej Eugeniusz Piasecki „Orlik” z Nowego Sącza

łagru w rejonie Kandałakszy, pracowali przy wyrębie lasu. Janek nie wytrzymał potwornych warunków i zmarł. Feliks w marcu 1942 r. dostał się do armii gen. Andersa, z którym przeszedł do Palestyny. W 3. Dywizji Strzelców Karpackich ukończył szkołę podchorążych. Po wylądowaniu we Włoszech zgłosił się do szkoły cichociemnych i po odbytym przeszkoleniu zaprzysiężony został 14 II 1944 r. Skoczył do Polski z 30/31 V 1944 r. Przydzielony do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK pełnił funkcję zastępcy, a później dowódcy oddziału patyzanckiego „Wilk”. 6 XII 1944 r. oddelegowany był jako dowódca oddziału specjalnego na teren obwodu Nowy Targ. Po wojnie na emigracji. Zmarł 10 XII 1973 r. w Argentynie. Odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

w Gross-Rosen, skąd zdołał zbiec. Aresztowany po raz drugi koło Częstochowy i osadzony w Mittelbau, zginął bez śladu. Odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*.



por. Tadeusz Sokół „Bug 2”, „Irkus”

Por. piechoty, dr medycyny, **Tadeusz Sokół**, ps. „Bug 2” i „Irkus”, urodził się 16 VI 1914 r. w Czaharach Hrycowieckich, b. powiat Zbaraż. Po zdaniu matury w Tarnopolu podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, które przerwała wojna. W międzyczasie ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Tarnopolu. W czasie kampanii wrześniowej dostał się do niewoli sowieckiej. Wieziony w głąb Rosji, uciekł z transportu i wrócił w rodzinne strony. Aresztowany wiosną 1944 r., w momencie próby przejścia granicy rumuńskiej w drodze do Wojska Polskiego na Zachodzie, został zesłany do robót w rejonie Archangielska. W lutym 1942 r. dostał się do armii Andersa, w szeregach 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Tu zgłosił się do pracy w kraju i po przeszkoleniu w zakresie dywersji,

łącności, wywiadu i broni przeciwpancernej, nocą z 21/22 IX 1944 r. wyładował koło Włoszczowej. Rozpoczął służbę jako dowódca kompanii w 2. pułku piechoty legionowej. W październiku 1944 r. przeniesiono Sokół do Okręgu AK Kraków na stanowisko inspektora. Po wyzwoleniu ukończył studia i osiadł w Nowym Sączu, gdzie dał się poznać jako doskonały lekarz i działacz w służbie zdrowia, w organizacjach społecznych i kombatanckich. Zmarł w warszawskim szpitalu 21 VI 1980 r. Odznaczony Orderem *Virtuti Militari* i Krzyżem Zasługi.



Kpt. piechoty, **Stanisław Winter**, ps. „Stanley”, „Biały” i inne, urodził się 9 II 1908 r. w Nowym Sączu. Po maturze zaliczył 2 lata prawa na UJ oraz ukończył Szkołę Podchorążych w Krakowie. W kampanii wrześniowej walczył w Batalionie Obrony Narodowej. Po powrocie z frontu, czując się zagrożony aresztowaniem, opuścił kraj. Przez Słowację i Budapeszt dotarł do Francji, a później do Anglii, gdzie zgłosił się do pracy w kraju. Po szeregu kursów zaprzysiężony został 19 I 1942 r. Nocą z 1/2 IX 1942 r. wyładował na placówce Rogi, koło Grójca. W październiku rozpoczął służbę w Okręgu AK Nowogródek, na stanowisku komendanta Obwodu AK Nieśwież. Tu ut-



kpt. Stanisław Winter „Stanley”

worzył oddział partyzancki w liczbie 500 żołnierzy, który stanowił 3. batalion 78. pułku piechoty. Oddział ten dowodzony przez „Stanleya” wykonał kilkadziesiąt poważnych akcji bojowych i dywersyjnych, za które Winter odznaczony został Orderem Virtuti Militari oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po zajęciu tamtych terenów przez wojska sowieckie, baon „Stanleya” został włączony w skład II Armii Polskiej. Niestety, oślawiona Informacja Wojskowa „wyniuchła”, że „Stanley” nosi fałszywe nazwisko Jan Hryniewicz, że jest zrzutkiem z Anglii, a więc szpiegiem i wrogiem. Aresztowany w marcu 1945 r. przepadł bez śladu. Istnieją trzy wersje na temat jego śmierci, żadna jednak nie została sprawdzona.

OSTATNIA CZAROWNICA

Na południowych kresach, u schyłku rzeczpospolitej szlacheckiej, rozciągały się dobra biskupów krakowskich - klucz muszyński. (Często też używano określeń: „państwo muszyńskie” lub „kres muszyński”). W skład jego wchodziły dwa miasteczka - Muszyna i Tylicz - oraz około 30 wsi rozrzuconych po lesistych korytach górskich potoków, wśród zielonych hal i leśnych poręb.

Muszyna była siedzibą starostów. Tu w miasteczku rezydował wójt kreski i sąd.

Nad Muszynką wartko kręciły się koła młyńskie, stukotał folusz. Dymiły kominy browaru i gorzelni. Trzeszczały liczne krosna w warsztatach płócienników i tkaczy. Dźwięczały młoty w kuźniach. Porykiwało bydło w stajniach.

Nad całym miasteczkiem górował potężny kamienny zamek, chroniący granicę i szlak kupiecki na Węgry. Poprad pieniały się wartką falą, to znów rozlewający się szeroko gładką tonią, zataczał meandry wśród lesistych gór. Łagodnym zakolem okrążał Muszynę. Latem płynęły tu z Węgier „płety” (tratwy), na których przewożono przeróżne towary do Nowego Sącza, i dalej jeszcze, do Krakowa. Zimą, kiedy mrozy skuły popradowy nurt, rzeka stała się wyśmienitą drogą w przeciwną stronę. Sanie obciążone wielicką solą, i nie tylko, podążały na południe, dźwięcznie dzwoniąc janczarami.

Miasteczko założone na prawie magdeburkim było na wskroś polską enklawą wśród okolicznych wsi, zamieszkałych przez Wołochów i Rusinów, zwanych później Łemkami.

Rynek był sercem tego miasteczka. Tu zagnieździły się pierwsze muszyńskie rody. Mieszkać w rynku, to należeć do szacownego muszyńskiego mieszczaństwa. Na rynku, nieomal w jego centrum, stał ratusz. Nieopodal dwór starosty. Drewniane muszyńskie domy, kryte gontem, zwrócone stroną

szczytową do ulicy, napatrzyły się i nasłuchiwały wiele. Nikt by nie zgadł, co się w tych sennych domach działo, co się tłumilo od dziesiątków lat.

Od rynku na północ szła ulica Wyżnia, przechodząc później w Powroźnicką Drogę. Na południe prowadziła ulica Węgierska, na południowy zachód, jako przedłużenie ulicy Wyżniej, biegła ulica Niżnia. No i jeszcze, gdzieś w stronę Malnika szła Zaulica.

Przy tych ulicach i w rynku oraz na licznych „posadach” oddalonych nieco od miasteczka, mieszkała z dziada pradziada ludność rdzennie polska. (Wiele rodów starej Muszyny przetrwało do dziś). Otoczeni dookoła ruskimi wsiami, wynosili się muszyńscy mieszczenie wysoko ponad okolicznych chłopów z tychże wsi.

Każdy mieszczanin cenil swój „muszyński honor”, bo czuł się tu na wyjątkowych prawach i godnościach, mając oparcie w biskupich dekretach, przywilejach i „ordynacjach”, które gwarantowały między innymi: wolny wybór wójta, burmistrza, rajców i ławników, prawo pędzenia wódki, piwa i miodu, oraz szynkowanie tymi trunkami nawet w pobliskich wsiach. Prawo otwierania i budowania jatek i kramów chlebnych, wolność wszelakiego handlu, wolność łowienia ryb w Popradzie i Muszynie.

Prawda, że mieli mieszczenie obowiązki i ciężary, jak: obowiązek stawania do obrony zamku, miasta i kościoła, obowiązek opłat przeróżnych, obowiązek przewozu biskupiego wina do Sącza i wiele innych, ale nie były one ciężarem dla żadnego z nich.

Inny wymiar życia w dobrach biskupich nobilitował mieszczenie w ich mniemaniu, wyrabiając żywe poczucie odrębności językowej, religijnej, obyczajowej i rodowej.

Ta rodowa duma rozpieierała serca muszyniaków i długie lata musiał czekać przybysz z innych stron, nim uznany został za swojego i przyjęty do prawa miejskiego, a pisarz mógł umieścić jego nazwisko w „**Księdze Przyjęć do Prawa Miejskiego Muszyńskiego**”.

Ta duma nierzadko wyrażała się pychą, zarozumiałością, próżnością. Właśnie dlatego, a może mimo tego, wszyscy byli sobie krewniakami. Żenili się między sobą, koligając się i spokrewniając na setki różnych kombinacji.

Jedyny kościół rzymsko-katolicki w całym „muszyńskim państwie” był właśnie tu, niedaleko od rynku, otoczony wiekowymi lipami, stał majestatycznie i niezwykle godnie. „Biskupi mieszczenie muszyński” związany był tysiącem nici z kościołem. Życie religijne, jakie z kościoła tego promieniowało, nadawało pewien odrębny charakter od tego z okolicznych wsi, tworzyło jakiś dziwny sojusz między mieszczeniem. Ci zaś o kościół swój dbali bardzo, ale chodziło nie tyle o wartości duchowe, co raczej o przyziemne sprawy, zwykłe, ludzkie, materialne korzyści. Wszystkich godności przywilejów, jakie gwarantowały biskupie ordynacje, pilnowali jak oka w głowie. Biada temu plebanowi, który by pozwolił sobie je naruszyć. Co prawda, przysłowie muszyńskie mówiło: „*Kto z księdzem zadziera, ten go i przy śmierci nie ma*”, ale kto by tam zważał na gadanie ludzkie, jak ważniejsze były prawa i te pisane, i nie pisane, którym się gwałt chciało zadawać.

Taka religijność mocno odciskała swe znamię na pobożności muszyniaków, uwidaczniając się egzaltacją, fałszywą dewocją i dziwną subtelnnością uczuciową, nie spotykaną gdzie indziej, we wsiach „muszyńskiego kresu”.

Gdy w świąteczne letnie dni, południową godziną lud muszyński barwną strugą wypłynął z kościoła, Muszyna nabrała niezwykłego uroku. Dzwony biły, a głos ich niósł się i drżał w nagrzanym powietrzu ponad zieloną, słońcem zalaną doliną Muszynki i Popradu. Podnosił serca ku Bogu. W nagrzanym powietrzu, liście lipy przy kościele jakby świeciły niezwykłym blaskiem. Zapach lipowych kwiatów i brzęczenie niezliczonych rojów pszczołich uzupełniało w jakiś majestatyczny sposób muzykę dzwonów, mieszało się z ludzkim gwarem i drżało nad miasteczkiem. Barwne stroje kobiet i mężczyzn splatały się w ruchliwą wstęgę, która wolno rozmywała się i ginęła wśród ulic i rynku.

W dniu powszednim życie przytająta pomiędzy domami i w gospodarstwach oraz rzemieślniczych warsztatach. Czasem jednak, nawet w powszedni dzień wylegano na muszyński rynek gromadnie, rzucając wszystkie zajęcia, pracę, warsztaty. Zdarzało się to zwykle wtedy, gdy szły wieści od węgierskiej granicy, że zbójcy napadli na kupiecką karawanę lub że pojmano opryszków i wiodą ich na ratusz, albo też sąd zbiera się, bo wniesiono skargę na czarownicę i mieszczanie będą dawać świadectwo prawdzie.

Okoliczne wsie znane były z dawien dawna, jako gleba urodzajna we wszelkie zabobony, przesady, strachy, niesamowite opowiadania. Rodziły się one w biednych chatach, z dała od miasteczka, w byle jak skleconych pasterskich kolibach, wśród hal i przepastnych porostych starym borem parowach. Tam, gdzie nie docierała, choćby prymitywna oświata lub z trudem docierały wieści ze świata. Nie na wiele zdawały się tu wiejskie szkółki i parochie. Co więcej, po tych parochiach, stojących bądź co bądź kulturowo wyżej od wsi, utrzymywano również, jeśli już nie przesady i zabobony (na co nie pozwalała religia), to w każdym razie, niezwykłe opowiadania o strachach, duchach, czarownicach. Opowieści te prawily sobie stare popadzie i urodzive popadianki w długie zimowe wieczory, przy kądzieli lub skubaniu pierza. Przenikały one potem do miasteczka, a podawane sobie z ust do ust, obrastały w coraz to nowe szczegóły, domysły, oceny, często zmyślone, ubarwione, przeinaczone.

Mieszczanstwo muszyńskie wierzyło święcie w niezliczone duchy i strachy, boginki, mamuny, południce, strzygonie itd., itp. Wiele wydarzeń, których nie umiano sobie wyjaśnić i wytłumaczyć, przypisywano siłom nieczystym, nierealnym, nadprzyrodzonym.

Mieszkać w Muszynie i nie wierzyć w przeróżne czary i strachy, duchy i mamuny, to nie być muszyńskim mieszczaninem, więcej, nie być straszonym, „wodzonym”, „zauroczonym”, to nie mieć wiarygodności, być poza nawiasem tegoż małomiasteczkowego społeczeństwa.

Szczególnie tu, w „kresie muszyńskim”, złą sławą okryte były czarownice. Strach przed ich czarami paraliżował każdego. Czegóż to one nie potrafiły swymi czarami?!

Rozpędały chmury, by nie padał deszcz. Czyniły to, o zgrozo! - „wysuszonemi zwłokami niemowlęcia umieszczonemi na kalenicy”. Posyłały do domów innych spokojnych mieszczan swych „chowańców”, którymi były czarty zmienione w koty, sowy, czy też inne zwierzęta. W czasie deszczu ponoć nigdy nie zmokły im chusty wywieszzone na płocie.

A nade wszystko, co było ich najważniejszą domeną, zatrzymywały, bądź, co najgorsze, odbierały krowom mleko!

Posługiwały się w swej czartowskiej, czy też może, czarodziejskiej praktyce, przeróżnymi ziołami, rosą zebraną wczesnym rankiem, nim ptak przeleci, z traw rosnących na podmokłych łąkach oraz wieloma innymi akcesoriami i tajemnymi rekwizytami, których nie sposób już teraz wyliczyć.

Przy tym wszystkim - na dodatek - cudzołożyły lub dopuszczały się świętokradztwa.

Wytopić taką czarownicę nie było łatwo. Nie tylko dlatego, że ukrywała swoją działalność, ale mogła niebezpiecznie rzucić uroki, „zaczarować”, a wtedy...

JEST ROK 1763

Starostą na Muszynie jest IMCi Pan **Idzi Fihauer**. Wójtem obrano Sławetnego Pana **Klemensa Woycikiewicza**. Sławetny Pan **Józef Wilczyński** jest podwójcim, a Sławetny i Uczciwy Pan **Franciszek Bartmanowicz** - burmistrzem w miasteczku.

Życie w miasteczku toczy się sennie i jednostajnie. Dni odmierzają wschody i zachody słońca. Sklepnicy otwierają i zamykają co dzień swe sklepy i jatki. Rzemieślnicy wykonują swe codzienne prace. Muszyńskie mieszczki przekazują sobie lokalne ploteczki, to o tym, to o owym, kto, gdzie i z kim. Aż tu nagle wybucha sensacja!

CZAROWNICA!!!

Jest! Znów się pojawiła! Pochwycono ją! Będzie sądzona!

Zaraz, zaraz... Kiedy to był tu ostatni proces czarownicy? No, może jakieś 85 lat temu! Kim ona wtedy była, jak się nazywała? Jeśli pamięć nie myli, to mówiono wtedy o **Annie Dudzisz**! A teraz? Jak się nazywa? Gdzie mieszka? Cóż złego zrobiła? Kto ją pochwycił na czartowskich praktykach? Padają, jak zawsze w takich chwilach, pytania. Skromne z początku, porozrywane wiadomości, chaotycznie przekazywane z domu do domu, zaczynają układać się w jaśniejszą i logiczniejszą całość. Już wiadomo! To tylicka mieszczka! Wdowa! Nazywa się **Oryna Pawliszanka**! Wieści te docierają do pana starosty. Ten jednak nie spieszy się. Czeka na potwierdzenie.

Wkrótce ono przychodzi. **Stefan Howaniec** - burmistrz tylicki oraz **Franciszek Bylicki** - wójt, wnoszą oskarżenie przeciwko Orynie Pawliszance, mieszczce tylickiej, wdowie, „na której się okazało, i że czarownicą była i obaczono na własne oczy, jako czary odprawowała”!...

Pan starosta poleca sędziom z Muszyny udać się bezzwłocznie do Tylicza, by tamtejszym sędziom pomóc w przeprowadzeniu rozprawy. (Była

to druga w historii muzyńskiego sądu kryminalnego sesja wyjazdowa do Tylicza).

12 kwietnia 1763 roku wypadło we wtorek, tuż po świętach wielkanocnych. Do Tylicza udaje się sąd w osobach: Klemensa Woycikiewicza - wójta, Józefa Wilczyńskiego - podwójciego, Pawła Zdanowicza - rezydenta i Franciszka Bartmanowicza - burmistrza.

Na miejscu rozprawy w Tyliczu dołączają do Sławetnych Panów z Muszyny Franciszek Bylicki - wójt, Piotr Ciołkiewicz - podwójci i Stefan Howaniec - burmistrz oraz Sebastyan (brak nazwiska) - rezydent. Tak rozszerzony skład sądu „gai” sprawę Oryny na tylickim ratuszu. Przed oblicze Wysokiego Sądu przyprowadzono oskarżoną. Nie młodą już była kobietą. Dość wcześnie owdowiała. Prowadziła samotne życie. Z nikim nie utrzymywała bliższych kontaktów, ani stosunków towarzyskich, czy sąsiedzkich. Bywało, że zniknęła z miasteczka nieraz na długie tygodnie. Nikt jej nie widział, nikt nie wiedział, gdzie i po co wyjeżdżała. Wiodło się jej nie najgorzej. U niejednej mieszczki tylickiej wzbudzała tym zazdrość i zawiść. Obserwowano ją już ponad dwadzieścia lat! A tak mało o niej wiedziano!

Od głośnego procesu i stracenia muzyńskiej czarownicy **Anny Dudzichy** minęło już 85 lat! Teraz znów sąd miał rozpoznawać sprawę o czary! Oskarżali tyliczanie.

Nim padły słowa oskarżeń, każdy stojący przed obliczem sądu składał przysięgę. Głucho i uroczyście oraz niezwykle poważnie brzmiały słowa: *„My Franciszek Bylicki, Stefan Howaniec, Piotr Kozbuski, Józef Symansky, Józef Bereski, Łeśko Frycki, przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu jako sprawiedliwie zeznamy i na to przysięgamy, jako coś my widzieli i wiemy, i słyszeliśmy, nie żadnym uwodem, ani zawziętością, ani przekupieństwem, tylko samą sprawiedliwością świadczymy. A kiedy by my inaczej mówili lub krzywo przysięgali karz nas Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny i ten św. Krzyż niech nas tłumi wiecznie na duszy, na ciele i niewinna męka Jezusowa!”*

Pierwszy wnosił oskarżenie Stefan Howaniec. Twierdził, że kiedy Oryna wyszła za mąż, wioząc skrzynię na wozie, zamknęła ją na kłódkę, na granicy Tylicza.

Oskarżona odpowiedziała, iż rzeczywiście tak było i tak uczyniła, ale to po to, by mąż był dla niej dobry.

Młynarka stojąc przed sędziami oświadczyła, że kiedy przed świtaniem udawała się na jarmark do Bardiowa, zauważyła Orynę, jak w samej koszuli chodziła po ogrodzie. W jednej ręce miała chustę białą, którą wlokła po zroszonych roślinach, a w drugiej skopiec. Co pewien czas przystawała i wykręcała rosę z chusty do owego skopca.

„...jam rzekła ku niej „Pan Bóg pomaga!”; ona to usłyszawszy strwożyła się wielce. Kiedy nie kiedy odpowiedziała „Daj Boże!”... Odezwała się ja na cały głos „dobraś ty gospodyni, jeszcze żadna nie wstała krów doić tylko ty!”... „A było ci to w samo świtanie!” - skończyła zeznawać młynarka Teresa, kłaniając się nisko Wysokiemu Sądowi.

Oryna odparła to oskarżenie, mówiąc, że cielęta sprzedawała i krowy nie chciały dać mleka, wobec czego przed świtaniem, zanim ptak przeleci zabarała konewkę i poszła do studni po wodę, by napić krowy, co miało w tym wypadku pomóc przy udoju mleka.

Po młynarce zeznawał Berescki i pod przysięgą stwierdził, iż nocną porą na wójtostwo przychodziła do obory nago! Jasnym było dla sądu, że chodziła tam Oryna albo na czary, albo, co gorsze, na cudzołóstwo!

Najcięższy zarzut wytoczył przeciw Orynie **Łeśko Frycki**, który był sługą kościelnym w cerkwi tylickiej. Stwierdził on, że po nabożeństwie, przyjąwszy komunię św. zatkała sobie usta, odwróciła się i zrobiła ruch jakoby coś z ust sobie wyjmowała. Widziało to wielu zgromadzonych na nabożeństwie, przez co powstało w Domu Bożym poruszenie.

Pisarz **Józef Jarosławski** w protokole z rozprawy stwierdza, że krzyczał wtedy na nią „oyczenko” (ksiądz), podobnie jak i inni ludzie, zwłaszcza ci co z chóru dokładnie scenę tę oglądali. A jakiś chłopiec z chóru rzucił nawet w Orynę czapkę na znak oburzenia. Mimo tego poruszenia w cerkwi, Oryna wyszła jakby nigdy nic się nie stało.

Nie przekonała oskarżona sądu wyjaśnieniami, że zaschło jej w gardle, że śliny przetknąć nie mogła, że musiała wyjść z cerkwi bo...

Sąd uważał, iż było to jawne świętokradztwo na oczach wielu i zgorszenie dla wszystkich!

W toku rozprawy padło kilkakrotnie nazwisko **Tymka Woykowskiego**, którego nie było na rozprawie, a miał jakoby ciężkie oskarżenia. Wobec tego sąd zawiesił rozprawę. Wójt Tylicza postał wezwanie nieobecnemu Tymkowi, by stanął się przed sądem w Muszynie.

Tymczasem sędziowie z Muszyny powrócili do domu. Orynę zamknięto w więzieniu, w domu Matyjasza Bilickiego. Być może miał on dobrze zamykaną komorę lub spichlerz, z którego więźniarka nie była w stanie uciec.

Na drugi dzień, 13 kwietnia, przed sądem w Muszynie stanął pozwany Tymko.

Oświadczył on, że kiedy miał kłopoty z bydłem, a przechodzili księża reformaci, więc uprosił ich, aby mu poświęcili zagrodę, bo inaczej mu bydło wyginie. Księża dali mu wtedy ziela i kazali nimi okurzać bydło. Tak też zrobił. Kiedy miał wyganiać po okurzeniu owce na koszar, niespodziewanie przyszła Oryna. Przeszła przez środek stada owiec i poszła do domu. Woykowski stwierdził, że owczarz chciał bić niewiastę, iż tak uczyniła i twierdził, że mu zauroczyła owce.

Tyliczanie widywali oskarżoną, jak chodziła nieraz pomiędzy owce z konewką po wodę, po czym okazywało się, że albo owce nogi łamały, albo wilki rozpraszały stado, porywając nieraz kilka owiec. Nic innego tylko Oryna jest czarownicą! Od lat całe miasteczko posądzało ją o to. Teraz proszę! Są dowody!

Do wszystkiego, co już zarzucono Pawliszance, dołożyła jeszcze żona Matyjasza Bilickiego. Oskarżyła „...taż Oryna w więzieniu będąca, z córki

mej gospodarskiej koszulę zwlekała i oblekała na swoją, i tak tu do rozprawy teraz staje!..."

Sprawa była jasna. Czarownica ubrała na siebie koszulę niewinnej dziewczyny, bo to miało obronić ją przed skazującym wyrokiem. Wysłuchawszy takich oskarżeń sąd nakazał burmistrzowi tylickiemu sprowadzić kata.

Stano więc szybko umyślnego do Biecza. Kat zjawił się niebawem.

Ogłoszone oskarżonej pierwszy wyrok. Skoro *„do żadnych punktów przez świadków podanych nie przyznała się, skąd nie mogąc ją dobrowolną inkwizycją wypróbować, oddaje się ją mistrzowi świętej sprawiedliwości”* (katu).

Na torturach, w czasie przypiekania ogniem, sam kat zadawał jej pytania lecz niewiele z niej wyciągnął.

„Wielu Ślawetnych i Pobożnych, oraz Uczciwych i Pracowitych mieszczan wołało clara vocem iż ta Oryna godna jest śmierci, zabiegając większym obrazem boskim, aby się nie szerzyły i na przykład innym nie były, a kto by się takowemi niegodziwemi zabawiał bałwochwalstwa akcyami...”

Okrutnie i surowo zabrzmiał ostatni wyrok, po wysłuchaniu raportu „mistrza świętej sprawiedliwości”.

„Zaopatrzywszy się Prawo na artykuł 63 w prawie Helmińskim z ksiąg piątych, gdzie uczy ten artykuł, że aby na kogo się pokaże bałwochwalstwo czartowstwo, jako się na tęż Orynę ze świadectwa pokazało od lat kilkunastu, która aby według wzwyż wyrażonego prawa y artykułu spalona bydyć powinna, tylko urząd obojga Praw miłosierdziem zdjęty, tylko ściąg pod szubienicą naznacza y zaraz ciało pochować”.

Nie tracąc ni chwili, przekazano sentencję wyroku panu starościu. Ten zatwierdził go i polecił natychmiast wykonać. Wsadzono Orynę na drabiniasty wóz i powieszono z rynku w otoczeniu sędziów, kata, jego pomocników i licznej gawiedzi na miejsce stracenia.

Wschodni stok góry „Dzibasówki”, na trasie z Muszyny do Powroźnika, tworzy płaskie wzgórze. Tu od wieków wykonywano wyroki. Tu stała szubienica. Tu wieszano, ścinano, ćwiartowano i palono skazańców. (Do dziś dnia zachowała się tu nazwa „Szubieniczne” lub „Pod szubienicą”). Wóz, podskakując na kamieniach i niemiłosiernie skrzypiąc oraz trzeszcząc, dotarł na miejsce straceń.

Kat wykonał swoją powinność, po czym stwierdził: *„Ślawetni Panowie Sędziowie, sprawiedliwości świętej stało się zadość!”* i odwracając się do ciała Oryny powiedział: *„Nie jam winien twej śmierci białogłowo!”* Pisarz miejski i sądowy w zakończeniu protokołu z rozprawy zanotował: *„Co in effectu stało się”*.

Niedługo o tym makabrycznym widowisku dyskutowano i opowiadano w Muszynie, gdyż nowe tragiczne dla miasteczka wydarzenie wstrząsnęło wszystkimi mieszczanami.

Z nieznanych przyczyn, końcem maja, wybuchł ogromny pożar. Pastwą płomieni padły wszystkie domy przy rynku, młyn, folusz, browar, nawet dwór starosty. Ktoś usiłował jeszcze zwać winę na Orynę - czarownicę, na jej zemstę z za grobu, na jej czary, czy na jej czartowskich „chowańców”, ale...

Nie upłynęło nawet dziesięć lat od tych wydarzeń, jak fala większej wagi spraw i natłok zdarzeń przetoczyły się przez Muszynę.

W okolicy konfederaci barscy zaczęli się gromadzić, budować obóz na Przędęczy Tylickiej, w okolicznych Muszynki, tuż nad samą granicą. W kilka tygodni potem stoczyli potyczkę z rosyjskimi kozakami nieopodal miasteczka. Rynek był świadkiem nieustannych przemarszów to konfederatów, to znów kozaków.

Nikt nie zdawał sobie jeszcze wtedy w miasteczku sprawy z tego, że to ostatnie lata „muszyńskiego kresu”. Ostatnie lata rządów IMCi Pana Starosty Idziego Fihausera.

Nad Rzeczpospolitą zbierały się czarne chmury. Wisiało widmo klęski. Pojawiały się pierwsze symptomy upadku i rozbiorów. Kasaty klucza muszyńskiego, włączenie miasta do Węgień, obcych rządów.

Jakimś trafem, na szczęście czas ocalał od zniszczenia i zapomnienia „**Akta Sądu Kryminalnego Muszyńskiego 1647 - 1765**” (w opracowaniu dra Franciszka Piekosińskiego), dzięki którym mogliśmy powrócić do starej Muszyny i być świadkami ostatniego procesu, ostatniej z czarownic - Oryny Pawliszanki.



KAPELAN SPOD TOBRUKU I MONTE CASSINO

Wśród żołnierzy wszystkich frontów II wojny światowej pochodzących z ziemi limanowskiej szczególne miejsce zajmuje ks. płk Józef Joniec, kapelan-probosczyk najpierw Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a później 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Mało to znana postać, nawet w swych rodzinnych stronach. Złożyło się na to kilka powodów - głównie pół wieku trwające ograniczenia możliwości pisania i publicznego mówienia o wydarzeniach, w których ks. Joniec brał udział, jak też może i to, iż był kapłanem diecezji krakowskiej. Niechaj te kilkanaście zdań posłuży popularyzacji tej pięknej postaci.

Ksiądz **Józef Joniec** urodził się 11 marca 1900 r. w Sowlinach koło Limanowej jako syn zamożnych gospodarzy - Wojciecha i Agaty z domu Rosiek. W latach 1907-11 uczęszczał do szkoły powszechnej w Limanowej, później, z inicjatywy matki, podjął naukę w I Gimnazjum w Nowym Sączu. Były to lata poprzedzające bezpośrednio wybuch I wojny światowej - szkolnictwo gimnazjalne w Galicji ogarnięte było falą tajnych i jawnych organizacji niepodległościowych. Podobnie było również w Nowym Sączu. Tu m.in., po dwukrotnym pobycie Józefa Piłsudskiego (1903 i 1908 r.), powstał tajny Związek Walki Czynnej, przeobrażony później w jawny Związek Strzelecki - bazę dla wojennych legionów. Jest raczej pewne, iż nasz bohater należał do tej organizacji.

W 1916 r., po otrzymaniu promocji do piątej klasy gimnazjalnej przerywa naukę i zaciąga się do legionów. Służbę w wojsku rozpoczął jako ułan 2. Pułku II Brygady Legionów. Po tzw. kryzysie przysięgowym, w lipcu 1917 r., w składzie reszty legionowej, zwanej „korpusem posiłkowym”, znalazł się na Bukowinie. W lutym 1918 r. został internowany na Węgrzech, później



Ks. Józef Joniec w mundurze
kapelan 3. DSK
(Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej)

zaś wcielony do wojska austriackiego. Listopad 1918 r. i koniec wojny światowej zastał go na froncie włoskim.

Wiosną 1919 r. ochotniczo zgłasza się do służby wojskowej, biorąc udział w odsieczy Lwowa. Po powrocie zabiera się do przerwanej nauki, zdając egzamin do klasy VII w Gimnazjum Prywatnym im. S.Jaworskiego w Krakowie. W 1920 r. znów jednak przywdziewa mundur żołnierski. Maturę zdał dopiero 1 czerwca 1921 r. w Gimnazjum im. H.Sienkiewicza w Krakowie.

Jesienią 1921 r. wstąpił do krakowskiego Seminarium Duchownego, rozpoczynając równocześnie studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. „*Źródło jego powołania należy szukać, poza łaską Bożą, w jego życiu rodzinnym - napisze później o ks. Jońcu biskup Piotr Bednarczyk. - Ale można by też wymienić pewne zdarzenie, które wpłynęło niewątpliwie na wstąpienie maturzysty w mury seminaryjne, dla przygotowania się do kapłaństwa. Było to w lipcu 1920 roku. Joniec prowadził szwadron 8.pułku u-*

lanów przez ulice Krakowa. Gdy przejeżdżał ulicą Floriańską, nagle koń stanął i nie chciał iść dalej, tak, że jeździec musiał zejść z konia, wprowadzić go do bramy i uspokoić. Koledzy twierdzili, że to zły omen i że nie wróci z tej wojny. Wtedy młody wachmistrz zwrócił się do Matki Bożej Limanowskiej z prośbą, aby mu pozwoliła wrócić z wojny. I w duchu złożył ślub, że jeśli powróci, to poświęci się stanowi duchownemu i będzie szerzył cześć Matki Bożej Bolesnej”.

Koledzy z seminarium w swych wspomnieniach podkreślają zdecydowane dążenie Józefa Jońca do stanu kapłańskiego. Starszy od nich wiekiem, imponował im zarówno swą żołnierską przeszłością, jak i bezpośredniością w postępowaniu, koleżeństwem, ofiarnością i pobożnością. Czynił też próby malarskie, pisywał artykuły do seminaryjnych czasopism. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 września 1925 r. z rąk arcybiskupa krakowskiego, ks. **Adama Stefana Sapiehy**. W dzień później odprawił mszę prymicyjną w Limanowej.

Pierwszą jego placówką duszpasterską był wikariat w Czarnym Dunajcu na Podhalu. Proboszcz tej parafii był wtedy akurat obłożnie chorym, cały więc ciężar pracy duszpasterskiej spoczął na dwóch wikarych - ks. Jońcu i ks. **Leonie Bzowskim**. Obydwaj zapisali się w dziejach tej miejscowości jako organizatorzy życia gospodarczo-kulturalnego - zorganizowali mleczarnię, Katolicką Sodalicję Młodzieży (ks. Joniec prowadził zajęcia z zakresu przysposobienia wojskowego); szeroki zwłaszcza zasięg miała podjęta przez nich akcja przeciwalkoholowa. Ks. Joniec zastąpił wtedy wśród górali ze swych oryginalnych kazań niedzielnych; trwała po nim pamiętką w Czarnym Dunajcu pozostał wzniesiony z jego inicjatywy Dom Ludowy.

W 1930 r. został proboszczem parafii Balin k. Chrzanowa. Była to tzw. trudna placówka - brak było nie tylko kościoła, ale i jedności parafian. Młody proboszcz z wielkim samozaparciem zabrał się do roboty - w ciągu pięciu lat zdziałał tyle, że można było przystąpić do budowy nowego kościoła (1935 r.).

Nie dane mu jednak było ukończenie dzieła. Wybuchła II wojna światowa. Ks. Joniec, uprzedzony o możliwości aresztowania, opuszcza Balin. Zaciągnięte na budowę długi spłacił dopiero po wojnie pieniędzmi... uciulanymi z żołnierskiego żołdu.

W życiu ks. Józefa Jońca rozpoczął się nowy etap. Schronił się najpierw u rodziny w Limanowej, zaś w styczniu 1940 r. przez Nowy Sącz, Szczawnicę przerzucony zostaje do Słowacji, później przekracza granicę węgierską. Przez pewien okres czasu był duszpasterzem w obozach internowanych polskich żołnierzy, 11 czerwca 1940 r. opuszcza jednak Węgry i przez Jugosławię, Grecję, Turcję, Syrię dociera do Palestyny, gdzie przemieszczona została utworzona niedawno Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Tutaj ksiądz Joniec znów przywdziewa żołnierski mundur, stając się jej kapelanem.

Kronikarze Brygady i piszący wspomnienia jej żołnierze szczególnie wspominają wycieczki-pielgrzymki, jakie ksiądz Joniec organizował dla żołnierzy do miejsc świętych. Sam opisał Drogę Krzyżową w Jerozolimie, jaką

odprawił z grupą stu karpaczczyków: „Na kolanach pobożnie modliliśmy się i śpiewaliśmy, aże się mury trzęsły. - Któryś dla nas cierpiał rany. - Zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów i wnet tłum muzułmanów i chrześcijan różnych Kościołów towarzyszył nam. Mówiono: co to za wojsko, które tak się modli? Wtedy właśnie księża niemieccy i Włosi z całej Palestyny byli tam internowani w klasztorze franciszkańskim. Gdy posłyszeli ci księża - a mogło ich być pięćdziesięciu - nasze śpiewy, wszyscy wybiegli na taras klasztoru i nie chcą wierzyć własnym oczom... nie mogli pojąć, skąd tylu Polaków w Palestynie, w szeregach wojskowych”.

Bolał szczególnie nad wielkim zaniedbaniem miejsc świętych zarówno w Jerozolimie, jak i w innych miejscach Palestyny. Kwestował więc wśród żołnierzy na ich ratowanie. Przewodził też zbiórkę pieniędzy na prowadzoną przez siostry elżbietanki budowę Domu Polskiego w Jerozolimie. Był jednym z inicjatorów fundacji wieczystej mszy świętej za dusze poległych żołnierzy Brygady.

We wrześniu 1940 r. SBSK przeniesiona została do Egiptu; w sierpniu zaś 1941 r. większość oddziałów taktycznych Brygady przetransportowano do twierdzy Tobruk.

Miejsce to miało już swoją sławę w tej wojnie. Twierdza ryglowała wojskom włosko-niemieckim drogi biegnące północnymi skrajami Afryki, wzdłuż Morza Śródziemnego, z zachodu na wschód - do Aleksandrii, Kairu i Suez. Dlatego też jej utrzymanie było tak ważne dla wojsk alianckich i z taką też zaciekłością szturmowali ją Włosi i Niemcy. Polacy zluźowali tkwiące w tym pustynnym piekle od kilku tygodni wojska australijskie; wytrzymać mieli tu prawie cztery miesiące, zyskując sobie zaszczytne miano „szczurów pustyni”.

Praca duszpasterska była tu niezwykle trudna. „W Tobruku był kościół katolicki z ocalałą wieżą i okazałym frontonem, lecz kompletnie zrujnowany wewnątrz - pisze Olgierd Terlecki. - Msze święte niedzielne odprawiali kapłani polscy, australijscy i później angielscy w ogromnej, wykutej w skałach grocie, która służyła też na co dzień jako sala szpitalna dla rannych żołnierzy polskich(...). Może wykuli ją jeszcze ludzie jaskiniowi - zastanawiał się ksiądz kapelan Józef Joniec - może służyła za schron w licznych wojnach, które tędy przeszły, że w niej chronili się pierwsi chrześcijanie przed prześladowaniem? Teraz ustawiono tu w skalnej wnęce ołtarzyk z Matką Boską Częstochowską, podczas mszy rozbrzmiewały polskie pieśni religijne, pilnie słuchane przez Australijczyków czy Anglików, po ostatnich zaś słowach kapłana śpiewano „Boże coś Polskę”, kończone bolesnymi słowami „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”.

Zasłynął wtedy ksiądz Joniec z płomiennych kazań głoszonych do polskich żołnierzy: „W jednej z często śpiewanych pieśni obozowych - mówił - błagaliśmy: O Panie, któryś jest w niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń. Wołamy z cudzych stron do Ciebie, o polski dach, o polską broń. Obecnie ziszczają się te nasze pragnienia. Mamy naszą wymodloną broń, bo jako polscy żołnierze, pod polską komendą stajemy w akcji wojennej, by wyrąbać sobie drogę do wolnej Polski, by skruszyć ten miecz, który siekał nasz kraj”.

Po zakończeniu oblężenia Tobruku SBSK przyszło jeszcze stoczyć ciężkie i okupione dużymi stratami boje pod El-Ghazela (15-17 XII 1941 r.). Później był krótki wypoczynek w Quastima - dla księdza Jońca to znów okazja do pielgrzymowania do Ziemi Świętej.

W 1942 r. nastąpiła reorganizacja wojsk polskich, skupionych wokół bazy Morza Śródziemnego. Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich rozbudowana została wtedy w 3. Dywizję Strzelców Karpackich. Jej naczelnym kapelanem-proboszczem został ks. Józef Joniec, który 3 maja 1942 r. w obozie Qustina, odprawił uroczyste nabożeństwo, „*po którym gen. Józef Zając - dowódca wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, odczytał rozkaz Naczelnego Wodza (gen. Sikorskiego) nakazujący rozwinięcie brygady karpackiej w dywizję strzelców karpackich. Był to uroczysty moment połączenia się na Ziemi Świętej pod jednym sztandarem żołnierzy polskich, których drogami losy wojenne tak różnie pokierowały. Chwila była uroczysta i wszyscy rozumieli jej wagę.*”

Ksiądz Joniec bierze teraz udział we wszystkich ważnych chwilach w dziejach 3.DSK. Dla przykładu: 14 listopada 1943 r. odprawił również uroczystą mszę św. w obozie El Khasse: „*...w olbrzymim czworoboku, którego bok czwarty stanowił olbrzymi ołtarz, stanęły oddziały dywizji karpackiej oraz delegacje wielkich innych jednostek Korpusu...*”. „*W obecności generała Andersa odbyło się wtedy przywitanie Naczelnego Wodza - gen. Sosnkowskiego.*”

Najważniejszym punktem na bojowym szlaku 3.DSK było Monte Cassino. Walki o ufortyfikowany rejon starego opactwa cystersów, ryglujący drogi do Rzymu, trwały od stycznia 1944 r., dopiero jednak 18 maja tegoż roku Polacy zdobyli to miejsce, okupując zwycięstwo dużymi stratami.

Wśród walczących pod Monte Cassino był również ksiądz Joniec, czuwając nad całością służby duszpasterskiej. „*Kapłani szli do boju - czytamy w monografii „Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942-1947” - za wskazaniem swego proboszcza, ks. Józefa Jońca, ochotnika-ułana z roku 1920, który na odprawie przed bitwą powiedział im: Nie bójcie się iść do nieba, innym drogę wskazujecie, nie bójcie się tą drogą iść sami. Trzeba z żołnierzami być w linii.*”

Jego smutnym, ale i zaszczytnym obowiązkiem było urządzenie polskiego cmentarza żołnierskiego. „*Rośnie rząd krzyży w San Vittore na polskim cmentarzu wojennym, który saperzy oczyścili z min i pięknie ogrodzili - notuje. - Nad wejściem do cmentarza widnieje tablica Dywizji. Tam mój smutny obowiązek. Kiedy zwożą z góry ciała poległych, po siedmiu czy ośmiu dniach, trzeba je brać na koce gorące od rozkładu i robactw. Chętnie pomagają mi ludzie z Kwatery Głównej Dywizji, bo to są szczytki bohaterów, które czczone będą przez naród i przyszłe pokolenia. Pluton Benzyny, mimo nawału pracy, buduje na cmentarzu wielki drewniany krzyż. Tak powstał polski cmentarz pod drewnianym krzyżem na trawniku, wśród purpurowych maków.*”

Dalszy szlak bojowy 3 DSK wiódł przez Recanto (11 VII 1944 r.), Anconę (28 VII 1944 r.), Asyż (8 X 1944 r.), Terra del Sole (10 I 1945 r.), Medicinę (14 IV 1945 r.). Ksiądz Joniec wraz z polskimi żołnierzami brał udział w gaszeniu pożaru zbombardowanej przez Luftwaffe bazyliki w Loreto; 21 kwietnia 1945 r. z pierwszym szeregiem polskich żołnierzy wszedł do wyzwolonej Bolonii.

We Włoszech pozostał do 5 września 1946 r. - czyli do chwili przetransportowania 3.DSK na teren Wielkiej Brytanii. Czynnie uczestniczył w urządzaniu polskich cmentarzy żołnierskich pod Monte Cassino, w Loreto i Bolonii; był jednym z inicjatorów budowy pomnika na Wzgórzu 593, o które polscy żołnierze stoczyli najkrwawsze boje w kampanii apenińskiej.

21 kwietnia 1948 r. odczytany został rozkaz ostatniego dowódcy 3.DSK - gen. **Bronisława Ducha**:

„Wskutek powołania przez władze kościelne do pracy duszpasterskiej w kraju, odchodzi z szeregów Dywizji Karpackiej ks. proboszcz Józef Joniec(...). W służbie wojennej poza granicami Polski pełnił obowiązki szefa duszpasterstwa katolickiego najpierw w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, a następnie w III Dywizji Strzelców Karpackich. Odczytano on kampanie w Tobruku i Libii oraz całą kampanię włoską. Jego wojenna praca jest nierozłącznie związana z wszystkimi trudami, przeżyciami i tradycjami oddziałów karpackich. W pracy duszpasterskiej w szeregach karpackich cechowała go głęboka wiara, poświęcenie i płomienny patriotyzm. Te wielkie walory utorowały mu szybko drogę do serc żołnierskich oraz zjednały uznanie dowódców i przełożonych. Toteż zawsze zostanie w pamięci naszej ta piękna postać kapłana-żołnierza i zaufanego przyjaciela i powiernika towarzyszy broni. Żegnając ks. proboszcza Jońca, udzielam mu pochwały w imieniu Służby i wyrażam serdeczne podziękowanie za całość jego pełnej poświęcenia pracy. Dowódca III Dywizji S.K., Duch, gen. dyw.”

Po powrocie do kraju i krótkim wypoczynku ks. Joniec został mianowany proboszczem w Woli Justowskiej k.Krakowa - tu odnowił przeniesiony z Komorowic zabytkowy kościółek, pracując przy tym jako zwykły robotnik. W 1951 r. przeniesiono go do Oświęcimia, gdzie objął obowiązki proboszcza i dziekana. Za jego rządów tą parafią odmalowano część polichromii w kościele, odrestaurowano ołtarz MB Częstochowskiej, świątynia też otrzymała tynki zewnętrzne.

Sterane tułaczką dwóch wojen światowych życie jednak zaczęło się dopalać. 11 września 1955 r. ks. Joniec zemdlął w czasie odprawiania mszy św.; stwierdzono zawał serca, później nastąpił paraliż z utratą mowy i amnezją. Choroba trwała ponad rok - 17 grudnia 1956 r. nastąpił kolejny atak serca, 21 grudnia zgon.

Pogrzeb odbył się w Wigilię Bożego Narodzenia 1956 r., zgromadził wielu księży z biskupem **Baziakiem** na czele oraz tysiące wiernych. Doczesne szczątki bohatera dwóch wojen światowych, wielkiego patrioty i kapłana spoczęły w kaplicy cmentarnej na cmentarzu w Oświęcimiu.

PIECZĘCIE SĄDECKICH WSI

W swojej historii wieś małopolska odnotowała dwukrotnie okresy samorządu. Raz w średniowieczu (XIV-XV w.) oraz ponownie w dobie porozbiorowej, tj. XVIII-XIX w. W pierwszym przypadku dotyczył on miejscowości lokowanych na prawie niemieckim i trwał do czasu wykupu sołectw przez szlachtę. Ponowną autonomię zapoczątkowały reformy austriackiego cesarza Józefa II. Dzieliły one wieś na dwie części: dominalną, czyli dworską, oraz rustykalną, albo inaczej gromadzką. Oznaką owej samodzielności były kancelarie prowadzone niezależnie od siebie przez obie strony, stosując własne pieczęcie do uwierzytelnienia aktów prawnych. Siedzibą „władzy” dominalnej był dwór, natomiast gromadzkiej, prywatne mieszkanie wójta lub pomieszczenie powszechnie akceptowane przez ogół społeczności np. plebania. Na czele urzędu gminy stał zawsze wójt (advocatus) wspomagany przez podwójciego (viceadvocatus), oraz ławników (scabinis). Posiadali oni między innymi prawo sądenia, a także zatwierdzania dokumentów kancelaryjnych (testamenty, umowy, kontrakty itp.).

Urząd wójta był powszechnie szanowany przez mieszkańców wsi, co uwidoczniło się w zwolnieniu go od wszelkich ciężarów nałożonych na ludność, a nawet otrzymywał z tego tytułu pewną prowizję. Sposób jego wyboru niech przybliży nam najlepiej „**Księga Klucza Jazowskiego**”, gdzie pod datą 1803 r. zanotowano: „*Gromadom państwa Jazowska, Brzyny i Obidzy nakazuje się, aby na każdego wójta trzech do wyboru kandydatów podały. Stosownie do rozkazu gromada wsi Jazowska kandydatów podaje...Po „ podaniu kandydatów na urząd wójta z zwierzchności grontowej do wyboru...”* typowano deputowanych, czyli elektorów, którzy w głosowaniu wybierali wójta.

„*Po zebraniu wójtów dla gromady Jazowska Filip Tuta, dla Brzyny Marcin Lizoń i dla Obidzy Piotr Klimek na wójtów są wybranemi i ci dla dopełnienia wszelkich rozkazów krajowych, grontowej zwierzchności; i aby swojej gro-*

madzie wiernymi byli, w rocie następującej wykonują przysięgę. Ja Filip, ja Piotr, ja Marcin, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej jedynemu i najjaśniejszemu cesarzowi rzymskiemu Franciszkowi drugiemu, panu miłościwemu, iż na urządzie moim będąc wybranym na wójta, wiernie, pilnie, szczerze sprawować się przyrzekam. Mojej grontowej zwierzchności, cokolwiek mi do dopełnienia nakazano będzie, wszystko dopełnić i posłusznym będę, sekretów powierzonych nikomu nie wydam, ani też nikogo ochraniać żadną przestrogą nie będę. O dobro gromady w każdej zwierzchności starać się i od uciążliwości bronić i zastępować będę nic nie wkładając na te, coby z krzywdą tej być mogło. Zlecone mi z zwierzchności rozpoznania krzywd, szkody podług mego sumienia najsprawiedliwiej rozemnać starać się będę, zgoła to wszystko cokolwiek dla dobra kraju, gromady i grontowej zwierzchności będzie wymagać potrzeba, dopełniać ile sił moich przyrzekam. Tak mi Panie Boże dopomóż”.

Wybór ławników wyglądał podobnie. Gmina dokooptowała do wójta czterech elektorów, którzy w drodze głosowania wybierali dwie osoby spośród kandydatów zaproponowanych przez wieś. Następnie nowowybrani zostawali zaprzysiężeni.

Zapewne kilka powyższych uwag dotyczących roli i wyboru wójta i ławników wykracza poza ramy niniejszego opracowania, niemniej w ten sposób starano się przybliżyć namiastkę autonomii sądeckiej wsi.

Powróćmy zatem do interesującego nas tematu, a mianowicie pieczęci gminnej. W sfragistyce polskiej nie tłok pieczętny, lecz jego odcisk jest najważniejszy dla dokumentu. Wyróżniamy w nim: wyobrażenie napieczętne, czyli herb lub godło, oraz napis albo legendę pieczętną. Niewątpliwie najciekawszym jest herb, który w zależności od stosującej go kancelarii przybierał różną formę. Obowiązywała zasada, że urząd dominalny stosował zawsze herb właściciela dworu np. Śreniawa-Stadniccy, Starykoń-Wielogłoty itd.

Urozmaicone, a zatem najciekawsze były znaki zwierzchności rustykalnej. Przedstawiały one świętych, najczęściej patronów miejscowych parafii, narzędzia rolnicze związane z uprawą roli, fragmenty krajobrazu. Wśród nich osobną grupę stanowią godła utworzone od nazwy miejscowości, np.: Falkowa - niem. Falk (sokół), Kamionka - kamieniołom, Kokuszka - kokosz, Królowa Polska - Matka Boska, Kryńca - dzban z wodą, Kunów - biegnąca kunę, Łomnica - złamane drzewo, Świniarsko - świnie.

Jednak nie wszystkie pieczęcie były „herbowe”, tzn. posiadały rysunek lokalnego godła. Duża ich ilość ma tylko sam napis. Dlatego też ich odciski ukazano jedynie wtedy, gdy nieznanne są ich godła, lub też chciano ukazać zmianę ich szaty graficznej.

Inną cechą wszystkich pieczęci jest ich legenda napieczętna. Dostarcza ona informacji o kancelarii, która ją sporządziła, pozwalając jednocześnie określić czas powstania tłoka. Wskazówką jest zawsze język. Na najstarszych, pochodzących z końca XVIII w. dominuje łacina. Z biegiem czasu zostaje ona wypierana przez polską pisownię. Ciekawostką są pieczęcie

urzędów, których ludność legitymowała się niemieckim pochodzeniem (kolonizatorzy), np.: Chełmiec, Dąbrówka, Gołkowice itd. Uszeregowane chronologicznie ukazują polonizowanie się tamtejszych mieszkańców, a tym samym i urzędów.

Prezentowane znaki powstały w przeciągu około 150 lat, tj. od końca XVIII w. do lat trzydziestych XX w., czyli faktycznie do czasu utraty prawa ich stosowania. Z drugiej strony poszukiwania średniowiecznych pieczęci wsi sądeckich nie przyniosły jak na razie pozytywnego rezultatu. Na podstawie przebadanego materiału sfragistycznego należy stwierdzić, że najstarsze tłoki napieczętne były lakowe, czyli przystosowane do odcisnięcia w laku. Wykonywano je tak, aby po ich odbiciu otrzymać plastyczny (wypukły) wizerunek pieczęci. Użycie do tego celu innego materiału jak atramentu czy też, najpopularniejszej ze względu na koszt, sadzy, dawało płaski, rozmyty rysunek bez uwzględnienia szczegółów.

Około połowy XIX w. pojawiają się tłoki tuszowe, popularne „pieczątki”, czyli takie, w których wypukłe powierzchnie pozostawiają na papierze swoje odzwierciedlenie. I tych jest najwięcej.

Wydawać by się mogło, że dokumenty na których widnieją owe gminne znaki są popularne. Życie pokazało, że jest wręcz odwrotnie. Wiele archiwaliów zaginęło lub uległo wybrakowaniu, ze względu na ich mało ważną treść. Obecnie o wielu pieczęciach nie wiemy nic, a niektóre wspomniane poniżej znane są tylko w jednym egzemplarzu.

Prezentowane odbitki rozpoczynają cykl ukazujący wiejskie pieczęcie Sądeckiej. Jest on efektem kilkuletnich poszukiwań w archiwach tak państwowych, jak i prywatnych, a także zbierackich pasji autora. Wizerunki zamieszczonych walorów ukazano w zasadzie w stanie, w jakim dochowały się na dokumentach. Jednak w kilku wypadkach zdecydowano się na retusz. Miało to miejsce w razie, gdy:

- pieczęć była słabo czytelna w oryginale,
- niekompletnego odbicia rysunku (brakujące elementy uzupełniono linią przerywaną). W wypadku braku możliwości dotarcia do odcisku znanego Marianowi Gumowskiemu, posłużono się rysunkiem zaczerpniętym z jego opracowania „**Herby i pieczęcie wsi województwa krakowskiego**”.

I NOWY SĄCZ

Poniższy cykl rozpoczynają pieczęcie miejscowości, które będąc niegdyś samodzielnymi jednostkami, zostały z biegiem czasu częściowo lub całkowicie przyłączone do Nowego Sącza.

BIEGONICE

Jedna z najstarszych wsi na terenie Sądeckiej. Według niektórych naukowców (Cabalska) na jej terenie miał się znajdować przedlokacyjny Sącz.



Pieczęć napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA - ŁAZY ad BIEGONICE, okrągła o średnicy 30 mm, wyciśnięta na dokumencie z 1925 r.

CHEŁMIEC

Własność książęca, a od 1280 r. klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Na przełomie XVIII/XIX w. przybywają do wsi Niemieccy koloniści. W wyniku owej akcji tereny przez nich zamieszkiwane nosiły nazwę Chełmca Niemieckiego w odróżnieniu od starszej części określonej Polskim. Połączenie obu wiosek nastąpiło w latach dwudziestych XX w.

a) CHEŁMIEC NIEMIECKI



P. z wyobrażeniem św. Piotra z dwoma kluczami w ręce i palmą męczeńską z boku. Dokoła napis KELMNITZER RICHTER PECSAFT, śred. 28 mm, pochodzi z XVIII w. (rysunek herbu nieudolny).

P. jak wyżej, lecz z lepiej wyrysowaną postacią św. Piotra, oraz napisem RICHTER SCHAFT KELMITZE, śred. 30 mm, wyciśnięta na dokumencie z 1867 r.

P. napisowa dwujęzyczna GEMEINDE AMT DEUTSCH CHELMIEC ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA, śred. 31 mm.

P. napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA CHELMIEC NIEMIECKI, śred. 34 mm.



b) CHEŁMIEC POLSKI



P. z wyobrażeniem św. Rocha w kapeluszu na głowie, z kijem w ręce i psem u stóp. Pod wizerunkiem napis CHELMIEC. Całość otoczona ornamentem roślinnym, owal 35x30. Powstała w XVIII w., znana z odcisku z roku 1820.



P. wyobraża jakby nagrobki cmentarne i napis SIGILLIUM CHELMIEC DROZYKOWA, śred. 40 mm. Powstała na początku XIX w., znana z odcisku na dokumencie z 1867 r.



P. wyobraża nieckowate naczynie? wokół napis GMINA CHELMIEC POL, śred. 33 mm, znana z dokumentu z 1913 r.

P. napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA w CHELMCU POLSKIM, śred. 30 mm.

P. napisowa ZARZĄD GMINY w CHELMCU powiat NOWY SĄCZ, owal 43x35 mm.

Tłoki obu ostatnich pieczęci zostały w 1935 r. wycofane i odesłane do Warszawy.

CHRUŚLICE



Wieś była własnością szlachecką.

P. wyobraża popiersie Marii z dzieckiem na ręku. Wokół napis GMINA CHRUSLICE, śred. 28 mm, a pochodzi z I połowy XIX w.

DĄBRÓWKA

Własność klasztoru oo. Norbertanów w Nowym Sączu. Były dwie: D. Polska i Niemiecka. Miejscowość przyłączona do Nowego Sącza w 1923 r.

a) DĄBRÓWKA NIEMIECKA



P. przedstawia kosę, snop i pług. Wokół napis GEMEINDE DEUTSCH DOMBROWKA, śred. 31 mm, pochodzi z I połowy XIX w.



P. jak wyżej. Wokół napis ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA w DĄBROWIE NIEMIECKIEJ, śred. 34 mm, pochodzi z początku XX w. Znana z dokumentu z 1920 r.

b) DĄBRÓWKA POLSKA

P. napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINY x DĄBROWKI POLSKIEJ x BIELOWIC, śred. 33 mm, pochodzi z końca XIX w.

GOŁĄBKOWICE

Własność miasta Nowego Sącza, do którego zostaje przyłączona w 1951 r.

P. przedstawia Ukrzyżowanego Chrystusa, po bokach którego data 1912 (powstanie tłok). Wokół napis ZWIERZCHNOŚĆ GMINA x GOŁĄBKOWICE - CHRUSLICE, śred. 37 mm.



. FALKOWA

Miejscowość wzmiankowana w 1392 r. Była własnością królewską w starostwie sądeckim. Przyłączona do Nowego Sącza w 1951 r.

P. wyobraża stojącego na czterech łapach ukoronowanego lwa z łopatą u boku. Nad nim napis FALKOWA, śred. 28 mm. Tłok powstał w XVIII w.

P. mówiąca, wyobraża sokoła (falke) siedzącego na pnju z rozwiniętymi skrzydłami, nad nim napis FALKOWA, śred. 27 mm. Powstała w połowie XIX w.

P. mówiąca, wyobraża stojącego ptaka. Wokół napis GEMEINDEAMT x FALKENSTEIN, śred. 26,5 mm. Znała z dokumentu z roku 1897.

P. przedstawia ukoronowanego polskiego orła oraz napis GMINA FALKOWA, śred. 30 mm. Powstała w XIX w.



JAMNICA Z KUNOWEM

Wieś była własnością królewską w starostwie sądeckim. Przyłączona w 1975 r. do Nowego Sącza.

P. mówiąca, przedstawia biegnącą w lewą stronę kunę. Napis GMINA KUNÓW i JAMNICA, śred. 30 mm. Powstała z końcem XIX w.



JANUSZOWA

W 1299 r. księżna Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, nadaje ją za zgodą klasztoru Klarysek w Starym Sączu Janowi Bogączowi, mieszczaninowi kamienickiemu (są-

deckiemu). Przed 1394 r., własność szlachecka. Od 1394 r. własność szpitala w Nowym Sączu.

P. przedstawia samotne rozłożyste drzewo (dąb) stojące w polu, napis PIECZĘĆ GROMADA JANUSOWA, śred. 33 mm. Powstała w I połowie XIX w., znana z dokumentu z 1859 r.

P. napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINY JANUSZOWY, śred. 33 mm. Powstała z końcem XIX w.



LIBRANTOWA

Od 1394 r. własność szpitala w Nowym Sączu.

P. przedstawia ptaka w locie (orła?) napis GMINA LIBRANTOWA x BOGUSZOWA, owal 27x45 mm. Powstała z początkiem XX w., znana z odcisku z 1930 r.



PIĄTKOWA

W 1299 r. księżna Gryfina nadaje ją Janowi Bogaczowi, mieszczaninowi kamienickiemu.

P. przedstawia litery IMS z krzyżem u góry oraz sześcioramienną gwiazdą u dołu. Napis GMINA x PIĄTKOWA 1867 (data powstania stempla), owal 23x30 mm.



P. jak wyżej. Napis GMINA x PIĄTKOWA 1890, owal 24x30.



P. przedstawia czteropolową tarczę, na której: postać klęczącego człowieka przed krzyżem, dwa kilofy, wianek i orzeł. Nad tarczą litery IMS. Napis ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA PIĄTKOWA D.N.S., śred. 30 mm. Pochodzi z początku XX w.



ZABEŁCZE

Miejscowość pochodzi z XIV w. Włączona do Nowego Sącza w 1975 r.

P. napisowa ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA x ZABEŁCZE, śred. 33 mm.

ZALUBINCZE

Miejscowość pochodzi z XIII w. Włączona do Nowego Sącza w 1890 r.

P. przedstawia skrzyżowaną: kosę, cepy i sierp. Napis GROMADA WSI ZALUBINCZE, śred. 29 mm. Powstała w połowie XIX w.



P. przedstawia stylizowany kwiat. Napis DOMINICAL ZALUBINCZE x BÉZERKS AKT, śred. 22 mm. Powstała w połowie XIX w.

ZAWADA

Miejscowość powstała w XIV w.

P. przedstawia unoszącego się anioła. Napis ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA ZAWADA NAWOJÓWKA i BRZEZINY, śred. 33 mm. Pochodzi z końca XIX w.



NOWY SĄCZ, PIEKŁO, LONDYN

Nie będzie wielkim zuchwalstwem i nieudowodnioną złośliwością stwierdzenie, że, jak na swoje ambicje kulturalne, Nowy Sącz nigdy nie grzeszył w przeszłości nadmiarem wielkich nazwisk, które wniosły coś jedyne i niepowtarzalnego do skarbnicy kultury narodowej. Zwłaszcza jeżeli chodzi o tradycje literackie. Lista znanych i uznanych pisarzy jest stosunkowo niewielka i chociaż wspiera ją kilkunastu twórców, którzy o ziemi sądeckiej pisali, to jednak w swej przewadze są to ludzie „z zewnątrz”, dla których Nowy Sącz był wielką miłością lub też krótkotrwałym flirtem. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że już w XIII w. wyszedł z naszego miasta znany podówczas w Europie, a zapomniany dzisiaj zupełnie pisarz - proboszcz nowosądecki, autor czternastowiecznego poematu łacińskiego pt. „Antigameratus” - o przezwisku Frowinus. Nie podważa tej opinii także to, że w okresie „złotego wieku” daliśmy kulturze narodowej wybitnego „impressora”, wydawcę, Jana Sandeckiego-Maleckiego, który również parał się poezją, choć z dużo mniejszym skutkiem. Z późniejszych wieków można by dorzucić parę nazwisk, jak na przykład rodzimego poety łacińskiego J.A.Mirka, a szczególnie pisarzy takich jak: W.Potocki, W.Pol, S.Goszczyński lub M.Romanowski oraz przede wszystkim historyków w rodzaju Sz.Morawskiego, J.Sygańskiego, czy J.Szujskiego. Są oni mniej lub bardziej związani z Nowym Sączem, ale duża (większość z nich) część ich życia i twórczości obracała się w rejonach nie-sądeckich.

I dopiero właściwie w XX w. odnajdujemy poetę, który, jako nowosądeczanin z krwi i kości, zaistniał wybitną pozycją w obszarze literatury polskiej. (Równy mu, a może przewyższający go talentem, a na pewno znaczeniem w historii XX-wiecznej literatury polskiej, Marian Czuchnowski, jako pochodzący ze wsi Polna koło Grybowa, nie jest przedmiotem naszego obecnego szkicu). **Jerzy Kłosowski-Niemojowski** (bo o nim mowa) należy niewątpliwie do czołówki poetów naszej doby i choć jego nazwisko nie jest

może jednym tchem wymianiane w tym samym szeregu z Leśmianem, Miłoszem, Różewiczem czy Herbertem, tym niemniej jego znaczenie i znajomość jego twórczości w kulturze polskiej wciąż rosną, znajdując dla siebie jedyne i niepowtarzalne miejsce. I należy tutaj dodać od razu, że wiedza na temat jego życia i dokonań artystycznych w rodzinnym mieście równa się praktycznie zeru, co potwierdza w sposób znamieny znane powiedzenie o roli proroka we własnym kraju. Wydaje się więc właściwym, by choć pobieżnie przybliżyć tę niezwykle postać zwłaszcza młodzieży, gdyż pamięć o nim wśród starych i wiernych przyjaciół nigdy nie zgaśa.



Jerzy Kłosowski (bo tak pierwotnie brzmiało jego nazwisko) urodził się w Nowym Sączu, na Wólkach, w dniu 8 grudnia 1919 roku jako syn Izydora, prawnika, urzędnika Magistratu Nowosądeckiego i Stefanii, z domu Uroda. Uczęszczał do I Gimnazjum Klasycznego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Lata gimnazjalne były ważnym etapem w życiu poety. Już wtedy szeroko interesował się kulturą antyczną, szczególnie wiele czasu i mozołu poświęcał młodzieńczym badaniom nad spuścizną klasyczną, wykazywał też duże zdolności językowe - greka i łacina już wtedy nie miały dla niego zbyt wielu tajemnic. Także w gimnazjum rozpoczął tworzyć swoje pierwsze dziełka poetyckie, interesował się także poezją

współczesną. Tak po latach wspominał ten istotny okres swego życia:

*„W Nowym Sączu były dwa dobrze prowadzone gimnazja, co zapewniało nam dość szeroki dostęp do bieżącej twórczości literackiej. Mieliśmy dobrych profesorów języka polskiego, np. **Wojciecha Janczyka**, który interesował się poezją współczesną, szczególnie różnymi rodzajami awangardy. Model Skamandra był bardzo dobrze znany, ale nie stanowił już dla nas miary wszystkiego. Mieliśmy pismo międzyszkolne „**Zew Gór**”, próbowaliśmy sił na polu literatury, m. in. ja napisałem sztukę „**Taniec z pochodniami**”, wymierzoną przeciwko reżimowi hitlerowskiemu, ale zaginęła. Kilka nazwisk z kręgu „Zewu” zostało w literaturze. Wyszli spośród nas przyszli działacze okupacyjnej konspiracji, np. **Adam Rysiewicz**, który zginął w Oświęcimiu.”*

Właśnie „Zew Gór” to pismo, które założył wraz z przyjaciółmi, a które w kręgach nowosądeckiej przedwojennej młodzieży odegrało niepoślednią rolę. Właśnie w nim, gdzie prowadził przez pewien czas dział literacki, a którego egzemplarze można znaleźć jeszcze w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej czy Archiwum Państwowym w Nowym Sączu, debiutował w roku 1934, jako uczeń VI klasy, pod pseudonimem „Płomień”. Zajmowała go nie tylko oryginalna twór-

czość poetycka i kultura klasyczna. Na łamach tego naprawdę oryginalnego i ambitnego pisma, silnie związanego z kulturą sądecką, publikował także opracowania etnograficzne, zapiski zwyczajów ludowych, zbiory legend i opowiadań ludowych, opisy strojów itp. Brał udział w życiu literackim miasta. Barwny opis spotkania literackiego daje właśnie „Zew Gór” z roku 1938:

„Dziwna jest poezja Kłossowskiego. Męska, twarda, pełna mocy i nieugiętej siły. Poezja, która potrafi silnie oddziaływać, poezja, która nas rzuca w jakiś inny, nieznan i obcy świat, wtrąca nas w dziwny stan, którego wprost opisać nie można. Ma i ona zabarwienie liryczne, lecz widać, że autor jest przede wszystkim człowiekiem rozumu, więc też myślowo i rozumowo, po męsku podchodzi do zagadnień. Forma wierszy wspaniała, wyczelowana i wygładzona do ostatka, powiedziałbym - przechodzi nieraz wprost do prze rafinowania w swym pięknie”.

Aktywnie też działał w sądeckim harcerstwie, z nadanym mu leśnym imieniem „Łosoś”. Do dziś wspominają go starzy przyjaciele jako niezwykle aktywnego druha, organizatora wielu wycieczek, których treścią nie było tylko przeżycie przygody, ale także poszerzenie znajomości kultury Podhala i folkloru górali; posiadał także umiejętność skupiania wokół siebie młodzieży, a jako uczeń wybitnego działacza harcerskiego Sądecczyzny, sędziego **Stanisława Wąsowicza**, rozstrzelanego w 1941 roku przez hitlerowców, poznał prawdziwy sens słów: patriotyzm i ojczyzna - co w przyszłości zaważy na jego losach.

W 1937 roku, po zdanej maturze, zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Trwało to tylko dwa lata, do wybuchu II wojny światowej. Był wówczas związany z Klubem Młodych Artystów Krakowa (w którym m. in. recytatorem był Karol Wojtyła) zorganizowanym w oparciu o Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury. Organizował wieczory autorskie, recytatorskie, prelekcje o współczesnej sztuce i poezji. Był także współtwórcą grupy artystyczno-literackiej „Przełęcz” (m.in. **Henryk Einhorn** i **Zdzisław Wróblewski**).

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zgłosił się z wieloma starszymi harcerzami do służby pomocniczej w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, gdzie był łącznikiem, pełnił dyżury telefoniczne, przeprowadzał obserwacje itp. W dzień wybuchu wojny zgłosił się ze swymi kolegami do wojska, i mimo że brakło dla nich mundurów i broni, „zapisał” swoją wędrówkę w odysei wrześniowej, idąc w ślad za wojskiem, wskutek czego dostał się do niewoli, z której udało mu się szczęśliwie zbiec. Powrócił do Nowego Sącza, gdzie uczył na roczny kurs administracyjno-handlowy, jednocześnie działając w ZWZ AK. Aresztowany został w marcu 1943 roku przez gestapo. Okres ten utrwalił w swojej poezji:

„Lochy przecudne. Zwieźli diabli
Na kupę kamienistą treść -
I śmierć zagrywa „sen o szabli”,
Idąc po wycia. Dobra pieśń.(...)”

Na oknach wszystkich nie ma koszy
Widać kawałki życia, jak
Kawałki ciała w rynnie noszy,
Które stuliła śmierć jak mak.(...)

Ktoś złamał w żebrach sen i Polskę,
Do oczu wlał gnijący pot,
By karki anielskiego wojska
Giąć mógł największy w niebie Łotr”

(Z więzienia na Pijarskiej) - tytuł wiersza: „Niezła piosenka”.

Mimo, iż Niemojowski dużo zawdzięczał wartościom zakorzenionym w kulturze antycznej, której był wiernym i rozumnym uczniem, do czego jeszcze powrócimy, nie mógł nie napisać:

„(...) Może przyjdzie, nim umrę.
Lepiej by nie przyszła,
Nim to dosyć powolne lekarstwo na szczury
Nie wypali mi tyłu - tu - wianków ognistych,
W samym środku - choć niżej tego dusiciela,
Co się trochę jak gdyby w skoku uspokoił;
Nim popłynę jak wianek Dunajcem na Wisłę,
Prując sieci Hamanna, Juppa i Wiesnera -
Ach, za późno w torturze to ciało kolebać
meine Herren,
zasiedziały na skraju polany(...)

(tytuł wiersza: „Kaleki epos”)

Po aresztowaniu go przez gestapo, od 1943 do 1945 roku był więziony kolejno w obozach koncentracyjnych: Pustków (Heidelager), Sachsenhausen-Oranienburg, Dora (Sangerhausen). W czasie ewakuacji ostatniego obozu, podczas tzw. „drogi śmierci”, udało mu się zbiec blisko granicy holenderskiej, gdzie się zaczął ukrywać. W tym czasie zmienił nazwisko na Niemojowski, czego wymagała możliwość dekonspiracji (istnieje wersja, że pseudonim powstał ze zbitki słów **nie moje**, oczywiście nazwisko).

W obozach Niemojowski był nie tylko więźniem; napisał dwie serie wierszy pt. „Krew”, których rękopisy na zawsze przepadły oraz dwie opowieści o tematyce klasycznej. To właśnie znajomość antyku i wiara w jego wiecznotrwałość pozwoliła mu przetrwać, dzięki tejże potrafił wpisać w „kamienny świat” możliwość odrodzenia, zachowania humanizmu. Pozwoliło mu to walczyć z KZ- syndromem, nie doprowadzając do prostracji i nihilizmu, które były udziałem pokolenia Kolumbów, załamaniem się wiary w uniwersalne wartości ducha ludzkiego i kultury. Pokolenie to, odmiennie niż Niemojowski, w obliczu skrajnego upodlenia człowieka pogardziło kulturą śródziemnomorską. Odmienną strategię tak formułował poeta:

„Pytanie brzmi: czy rzeczywiście kultura antyczna wpadła w rymszok, czy Borowski i towarzysze? Rozumiem ich postawę, ale uważam ją za naiwną. Źródła klasyczne są tak obszerne, że można z nich czerpać o wiele więcej niż sztance gimnazjalnego wychowania.(...) Widzę deprawującą siłę zła, ale nie przestania mi ono wszystkiego. Istnieje przepływ od dobra do zła, i odwrotnie.”

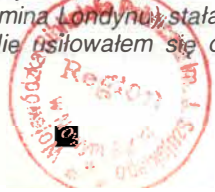
Po zakończonej wojnie twórca przebywał początkowo w zachodniej strefie okupacyjnej Niemiec. Rozwijał twórczość literacką, ogłaszając tomiki wierszy i publikując utwory w czasopismach. Wydawał wówczas głównie w Hanowerze, dzięki pomocy malarza i poety, **Mieczysława Lurczyńskiego**, który potrafił uruchomić zakłady graficzne, zabierając je po prostu Niemcom, z pokaźnym zapasem papieru. Lurczyński wypuścił również dużo podręczników szkolnych dla zdziczałej podówczas młodzieży polskiej, której nie brakowało ówczesnie na terenach Niemiec.

A oto jak wygląda hanowerska spuścizna Niemojowskiego: - „Wyszywane orłami”. Dramat (w 3 aktach wierszem); - „Najkosztowniejszy poemat”; - „Zmartwychwstania zabitych. Nivola” (opowiadanie). Wszystkie te trzy pozycje wyszły nakładem Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, w roku 1946.

Z końcem 1947 roku przenosi się do Anglii i w rok później mieszka już w Londynie. W roku następnym uzyskuje dyplom Szkoły Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej w Londynie, a od 1949 do 1954 studiuje na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Londyńskiego. Od 1951 aż do lat 80. pracuje jako urzędnik kolei brytyjskich i działacz związków zawodowych. Tam też przechodzi na emeryturę.

Przez ten cały czas aktywny jest jako twórca i tłumacz arcydzieł z wielu literatur światowych. Oprócz języków klasycznych opanował także m.in. angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki. Do najważniejszych jego pozycji translatorskich należą: „Ezra Pound. Maski i pieśń”, Monachium 1960, „Ewokacje”. Krótka antologia poezji Ameryki Iberyjskiej, Warszawa 1968, Igor Jerzy Kostecki: „Surowe sonety”, (tł. z ukraińskiego), Londyn 1976, Thomas Stearns Eliot: „Syrinx”, Londyn 1978 i in. Większość z tych wydawnictw uzupełniona jest szkicami o sztuce i teorii przekładu, którego był Niemojewski jednym z najlepszych i najciekawszych przedstawicieli.

Ale i własna twórczość nie pozostaje na uboczu. Będąc w Anglii, bierze początkowo dość żywy udział w życiu emigracji artystycznej, nigdy nie stając się ortodoksyjnym jej wyznawcą. Między innymi protestuje przeciwko zakazowi drukowania w Polsce, kiedy to Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie taką decyzję podejmuje. Zresztą już wcześniej interesuje go szerszy i głębszy stosunek do świata, niż jego wycinek nieustannie obecny w emigracyjnych sporach, obsesjach, zawikłaniach. Pisze: *„Rzeczą istotną ... był mój rosnący brak zainteresowania dla bieżących wysiłków prasowych emigracji i fakt przeniesienia się w 1951 r. na Hampstead. Dzielnica ta (a raczej gmina Londynu) stała się w toku lat pięćdziesiątych stolicą kulturalną Anglii. Nie próbowałem się opierać pochłonięciu przez środowisko literacko-artys-*



tyczne wszelkiej maści i koloru, Brytyjczyków z pokaźną domieszką Amerykanów, Francuzów, Hiszpanów, Skandynawów - dawało to perspektywy filozoficzne, społeczne i artystyczne wybiegające poza granice emigracyjnego getta, a także możliwości towarzyskie o wiele ciekawsze od rozważań o bitwie nad rzeczką i chłopskich manierach Mikołajczyka, czy o komplikacjach miłosnych 50-letniej Miss Polonii”.

I to nowe londyńskie środowisko wtapia się integralnie w tkanę jego poezji, jak na przykład w wierszu „Nokturn”:

„Tutaj jestem, odjęta oczom.
Kurwy uliczne mgłę ścierają - zostaje śluz.
Psy dziecięce w rynsztokach. Światła leczą
Urodzonych w ciemności kretynów.

Tutaj jestem: zespół słów ściągniętych z kształtu
Jak tynk zbity z domów przez deszcze, jak niedosyty
Idiotów z City Londyńskiej z parasolami,
Czarnych po samo niebo.

Boisz się, boisz ...!
Auta sypią się zgrają.
Urodzeni poza miłością tłuką w potokach
Sny nostalgiczne bez krwi i kości...”

Jak wspominałem, kontakty z londyńską emigracją poety były dość chłodne. W ich sporach jako pisarz nie brał większego udziału. Denerwowała go kokieterijność tych grup; nie chciał skazywać się na symboliczny los tzw. „poety emigracyjnego”. Tym sprawom poświęcił dramat pt. „Anita” z r. 1950, wyróżniony trzy lata później nagrodą w Chicago. Nie chciał wpaść w kanały wąskoemigracyjnego rozumienia świata, sam określał się jako twórca „poezji euroatlantyckiej”, łączącej tradycje różnych kultur po obu stronach oceanu. Sięgał do najgłębszych pokładów kultury światowej, drażył ją wnikliwie i gęboko. A twórczość jego poetycka rozwinęła się wtedy dość pokaźnie.

Dorobek twórczy następnych lat jest bogaty i zróżnicowany pod względem artystycznym. Mamy tu na myśli jego oryginalną twórczość poetycką. Od końca lat pięćdziesiątych wydał, nie licząc pozycji translatorskich, siedem tomów wierszy, pozostawiając w swoich rękopisach dzieła, które nie ukazały się z różnych przyczyn. Wymieńmy więc w kolejności jego dzieła: „Żrenice”. Dwa arkusze poezji, Londyn 1956; „Koncert na głos kobiecy”. Londyn 1960 (wyd. polskie Warszawa 1967); „Epigramaty” Londyn 1963; „Koncert indygowłosej”. Kraków 1970; „Apassionata”. Warszawa 1971; „Wiersze wczesne wybrane”. Warszawa 1984; „Kawalkady piekła”. Kraków 1985. Niestety, śmierć poety nastąpiła w momencie, gdy wyd. Czytelnik przystąpiło do publikacji tomu jego wierszy zebranych z dojrzałego okresu twórczości (pt. „Rdzeniom goryczy”) oraz ostatniego zbioru liryków (pt. „Pośpne wina”). Niedrukowana pozostała m.in. opracowana przez Niemojow-



Jerzy Niemojowski

Kawalkady piekła

(f)

szachtów. Zaryzykować by można domysł, że biegłość wielojęzycznego miłośnika ksiąg trochę zaraża jego własną poezję nadmiarem pokus czy to słowotwórczych, czy wersyfikacyjnych. Ta abudantia formarum, te niemal poesia docta, choć nie brak w niej i żywych drgnień lirycznych, czasami zostawia czytelnika w zwątpieniu: czy instrument przesadnie wystrojony, czy muzyk się myli, czy po prostu więcej tu miłości do języka niż do czytelnika”.

Możemy jeszcze dodać od siebie, że Niemojowski jest poetą, jak to się mówi, przepojonym językiem i wsłuchanym w język. Niewątpliwy mają tutaj wpływ tradycje Eliotowskie i Leśmianowskie, by wymienić najżywsze bodaj i najłatwiej zauważalne. Powszechna znajomość kultury światowej, literatury, wreszcie umiejętność posługiwania się wieloma językami w sposób prawie że doskonały sprawiły, że jest to poezja wysoce erudycyjna. Erudycyjna - jak mi się wydaje - na kilku poziomach. Przede wszystkim odsyła do konkretnych wartości kulturowych i cywilizacyjnych, do konkretnego zestawu symboli, toposów i wątków literackich. Na innym swoim skrzydle operuje niesłychaną wprost gamą różnorodnych struktur, konwencji poetyckich. Czego tu nie ma?! Ballada romantyczna przeplata się z japońskim hokku, psalm z piosenką góralską, mit sumeryjski z lirycznym erotykiem itd. itp. Na innym znowu poziomie suma konkretnych odniesień literackich do konkretnych autorów (liczba nie „włączonych” do swojej twórczości jest znikoma), poetyk, stylistyk, sposobu kształtowania języka poraża czytelnika swoją różnorodnością. Dlatego można stwierdzić, że Niemojowski jest poetą synkretyzmu zarówno stylistycznego, jak i treściowego, twórcą hybrydycznym, odślanającym w słowie jego „wielogłosową” wartość poetycką, jego niezwykle

skiego antologia wierszy emigracyjnych poetów-kombatantów z lat II wojny światowej. Na przeszkodzie wydania dzieł zbiorowych twórcy stanął brak finansów.

Nie sposób tutaj omówić dokładnie całego dorobku poetyckiego Niemojowskiego. Możemy tylko zacytować syntetyczny głos znanego krytyka literackiego, **Zygmunta Lichniaka**, najwybitniejszego znawcy literatury emigracyjnej:

„Na pewno jest to poeta ciekawy, wielorako utalentowany, acz bywa i nierówny, i trudny. Odnosi się wrażenie, iż jego wrażliwość na powaby języka poetyckiego graniczy z trochę przesadną czy może perwersyjną pobudliwością w demonstrowaniu swych ze słowem poetyckim i kontaktów, i kon-

brzmienie, choć trzeba dodać - czasami kosztem zrozumiałości i płynności toku poetyckiego. Jest na gruncie polskim zjawiskiem unikatowym, trudnym do zaszufładowania, ale czasy jego „odczytania”, to dopiero przyszłość. Choć potrafi pisać i prosto, i dosadnie:

„Mordy znajomych. Gdzież tu nie ma infekcji od mord
znajomych
Zwyczaiki. Stado zamiarów wypranych z chęci.
Jest tak lodowato, że trudno uwierzyć w organiczną materię.
Nie ma mięsa. Nie ma skarpetek. Nie ma biodr. Tylko
wykładnik cen.
Opinie postów konserwatywnych. Same kraby. Psiakrew,
umieram!”

(Wiersz pt. „List do pana sędziego orzekającego o fakcie zgonu”.)

Nigdy nas nie dziwiła dość duża ilość książek wydawanych w kraju, choć był poetą emigracyjnym. Niemojowski nigdy nie zerwał więzów z krajem. W latach 80. jego twórczość zaczęła budzić coraz żywsze zainteresowanie w kręgach odbiorców poezji w Polsce. Wyrazem tego była m.in. sesja naukowa poświęcona jego poezji na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego oraz zaproszenia na wieczory autorskie w różnych miastach Polski. Nie zerwał też kontaktów z rodzinnym miastem. Ostatni raz był w Nowym Sączu na uroczystościach 170-lecia I Liceum im. Jana Długosza. Przyjechał do rodzinnego miasta po raz ostatni i nie miał, niestety, tego szczęścia, by swoją osobą zainteresować choćby nielicznych ludzi kultury, o tzw. władzach w ogóle nie wspominając. Wydaje się, że więcej na tym braku kontaktu straciło miasto. Tylko najwierniejsi przyjaciele byli z nim w tych dniach. W niecały rok później, 31 marca 1989 roku, śmierć odnalazła go na londyńskiej ulicy. Najwybitniejszy sądecki poeta, ceniony tłumacz i erudyta, dobrowolny emigrant, odszedł na zawsze z drzewa życia. Ale chyba wreszcie, najwyższy już czas na to, by zaczął żyć w krwiobiegu kulturalnym miasta, skąd wyszedł i dokąd pamięcią wracał nieustannie. Oddajmy mu jeszcze raz głos:

„Zamiast własnych arkuszy, przepasanych taśmami krwi,
Gdy ich nie warto było nawet rozchylić -

(Popatrz się: wstaje o tym nieprawdopodobna legenda
I wyęzają słuch poeci narodu)

Posyłam tę okrutną książkę Conrada,
Bo w mojej - mimo śmierci - jest więcej miłości niż śmierci”.



SPIS TREŚCI

WYBÓR WAŻNIEJSZYCH DAT Z HISTORII NOWEGO SĄCZA Z LAT 1292 - 1770	3
Leszek Migrała	
<hr/>	
CICHOCIEMNI	18
Józef Bieniek	
<hr/>	
OSTATNIA CZAROWNICA.....	29
Wit Kmietowicz	
<hr/>	
KAPELAN SPOD TOBRUKU I MONTE CASSINO	37
Jan Wielek	
<hr/>	
PIECZĘCIE SĄDECKICH WSI.....	43
Stanisław Korusiewicz	
<hr/>	
NOWY SĄCZ, PIEKŁO, LONDYN.....	51
Marek Basiaga	

W najbliższym numerze między innymi:

- ❑ Sądecki Park Etnograficzny
- ❑ Mniejszości narodowe na Sądecczyźnie
- ❑ Limanowska rodzina Marsów
- ❑ O początkach Krynicy
- ❑ Suplement katyński